PM **PONIEDZIAŁEK**

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr. 103 (1249) DNIA 7 GRUDNIA 1936 ROKU ROK XVI

Medale olimpijskie jeźdźców zdobyte powtórnie!

Warszawa - Stuttgart 9:7

Pierwszy start i pierwsza porażka pięściarzy niemieckich w Polsce

12 bramek zawiózł Rot-Weiss do Berlina

F.A.C. Wiedeń - Śląsk 4:4, Cracovia - Garbarnia 7:6

Kraków

KRAKÓW. 6.XII. — Tel. wł. *Cracovia — Garbarnia 7:6 (3:1). Bramki dla Cracovii: Stępień 4, Korbas 3, dla Garbarni Pazurek 4, Zaremba i Skóra po jednej.*

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Grausam; Góra, Grünberg Zižka; Korbas, Stępień, Malczyk, Szeliga, Zembaczyński.

Garbarnia: Włodek, Stankusz I, Stankusz II, Soldan, Wilczkiewicz, Haliszka, Harlender, Rakoczy, Pazurek, Zaremba, Polus.

Z jednej strony stadionu grał wesoło głośnik i ochoczo ślizgano się na torze lodowym obok mimo grubej warstwy śniegu, toczyła się okrągła piłka. Pomimo grudnia, mrozu i śniegu dwa ligowe zespoły Krakowa spotkały się w meczu towarzyskim. Mecz nie miał znaczenia punktowego ani prestiżowego. Obie strony wykazały w ciągu sezonu dostatecznie co umieją i dlatego może że stawka była niewielka że dano spokój nerwom, nie było na boisku niezdrowej atmosfery a spotkanie stało na dobrym poziomie, którego nie powstydziłaby się zielona murawa i czerwcowe słońce.

Specyficzny teren i atmosfera znalazły jedynie swój wyraz w nadspodziewanie dużej liczbie bramek. Emocjonowano się więc do syta zmiennymi sytuacjami, rozgrzewano zgrabiałe dłonie w siarczystym okiasku i z zadowoleniem wracano do domu.

O samej grze powiedzieliśmy już na wstępie, że była ciekawa. Owszem. Należy to podkreślić, gdyż w przededniu wyjazdu Cracovii do Berlina kondycja „biało - czerwonych" i ich forma techniczna dają gwarancje godnej reprezentacji. Jakkolwiek prowadzenie piłek na ciężkim terenie śniegowym nastręczało trudności, to stwierdzić należy z zadowoleniem, że obie strony nie zarzuciły skłonności do przyziemnej kombinacji, rzadko tylko operując górnymi podaniami. Mecz był właściwie walką dwu bramkostrzelnych ataków, których akcję ułatwiała kiepska forma linij defenzywnych. Zarówno obrońcy Cracovii jak i Garbarni nie popisali się zbytnio, a ostra gra braci Stankuszów spowodowała niejeden przykry moment pod własną bramką. Z bramkarzy lepiej wypadł Włodek. W Garbarni zadowolił Wilczkiewicz i częściowo Haliszka, który po rocznej przerwie, spowodowanej służbą wojskową wrócił do drużyny. W Cracovii cała pomoc była linią skonsolidowaną i elastyczną, współpracującą należycie z atakiem.

Oba ataki — to dwie linie — nacechowane indywidualnościami. Cracovia — to Stępień, Korbas i Szeliga Zembaczyński. Malczyk — środku nie stoi jeszcze na poziomie swych ruchliwszych sąsiadów.

Garbarnia to renesans Pazurka, który mimo wieku i wagi był najruchliwszym ze swych kolegów klubowych na boisku, dając temu wyraz w wyniku cyfrowym. Dobrze wypadł również Zaremba, który powinien na stałe znaleźć się na tej pozycji.

Pierwsza połowa gry stała pod znakiem lekkiej przewagi Cracovii, która nie zdetonowana sukcesem Pazurka w 20 min. pracuje celowo i z akcji Stępienia uzyskuje prowadzenie. Nasamprzód idzie piękna główka w 24 minucie, po tym zwycięski pojedynek z obrońcą w 32 m., a wreszcie udana akcja w 40-ej. Ten sam gracz podwyższa już po pauzie rezultat do 4:1, a niedługo później Korbas uzyskuje piąty punkt. W tym miejscu Zembaczyński schodzi na kilkanaście minut z boiska, zastępuje go Majerem, a zmiana widocznie nie wychodzi na dobre Cracovii, gdyż w ciągu 6 minut Pazurek uzyskuje trzy bramki, a w 27 min. wynik uzupełnia Zaremba uzyskując niespodziane wyrównanie. Pomimo nagłej zmiany sytuacji Cracovia znów zrywa się i z akcji Korbasa zapewnia sobie dwie dalsze bramki. Skóra tuż przed końcem może jedynie zmienić wynik na 7:6.

Sędzia p. Berwald.



TRIUMFALNY POWRÓT Z PARYŻA

Delegatów Pol. Zw. Jeźdź.: pułk. Machalskiego, gen. Skotnickiego i rtm. Kona wita prezes pułk. Brochwicz - Lewiński.

Katowice

Katowice, 6. 12. — Tel. wł. — Reprezentacja Śląska — Floridsdorfer AC (Wiedeń) 4:4 (2:1). F. A. C.: Scharl; Hradecki, Pörscht; Wolf II, Fiala, Frühwirt, Weiwoda, Leinweizer, Dostal, Kern, Wolf I.

Śląsk: Tatuś; Michalski, Krawiec; Pazurek IV, Piec II, Sitek; Piec I, God, Chlebek, Cebula, Bochnia.

Mecz, mimo boiska pokrytego dość grubą warstwą śniegu, był interesujący, nie zdołał go popsuć nawet fatalny sędzia, którego występ był wspaniałym pokazem, jak sędziować nie należy. Nie uznał około 10 rąk po obu stronach na polu karnym, spalone zaś odgwizdywał tylko w wypadku, gdy na pozycji spalonej znajdowało się conajmniej 4 graczy.

Wiedeńczycy nie pokazali nic rewelacyjnego, byli jednak dobrymi reprezentantami szkoły swego miasta. Szybcy, dobrzy pod względem technicznym i taktycznym naogół podobali się. Zarzucić im jedynie można hyperkombinacje i brak zdecydowania w sytuacjach podbramkowych. Gra gości podobała się jeszcze z tego powodu, że była przez cały czas ofenzywna bez murowania bramki. Najlepszą częścią drużyny była pomoc ze środkowym na czele.

Druga reprezentacja Śląska, bo pierwszą ujrzymy we wtorek, zaprezentowała się również nieźle. Tatuś grał z nadzwyczajnym szczęściem i obronił co najmniej 5 pewnych bramek, puścił natomiast fatalnie pierwszego gola i denerwował ryzykownymi wybiegami. Dopóki nie nabędzie spokoju i większej pewności przy łapaniu górnych piłek, nie będzie mógł być uważany za pełnowartościowego bramkarza. Obrona dobra, pomoc znacznie słabsza wciąż zapominała o współpracy z atakiem, najlepiej jeszcze spisał się Piec II. W ataku nadspodziewanie dobra okazała się lewa strona — Bochnia, Cebula. God i Chlebek mieli chwile górne i chmurne. Piec I grał nieźle, nie wykorzystał jednak kilku 100 proc. sytuacyj.

Mecz odbył się w przyjacielskiej atmosferze. Przy naogół wyrównanej grze goście optycznie byli częściej przy piłce, gospodarze natomiast pod bramką byli niebezpieczniejsi.

Bramki padały w nast. kolejności: W 6 min. Dostal strzela wolnego i uzyskuje bramkę z winy Tatusia. W 12 min. Bochnia skośnym strzałem rewanżuje się. Prowadzenie zdobywa Chlebek, dobijając piłkę wypuszczoną przez bramkarza. Już w 3 min. po przerwie Piec zdobywa najpiękniejszą bramkę dnia, w cztery minuty później rewanżuje się Wolf I. W 15 min. po kiwnięciu kilku graczy Cebula strzelił nie do obrony, w 29 min. Wolf I poprawia wynik na 4:3 i już zdawało się, że mecz zakończy się zwycięstwem gospodarzy, w ostatniej jednak minucie środkowy pomocnik Fiala uzyskuje zasłużone wyrównanie.

Sędziował p. Laband, widzów ok. 1.000.

Mgr. C.

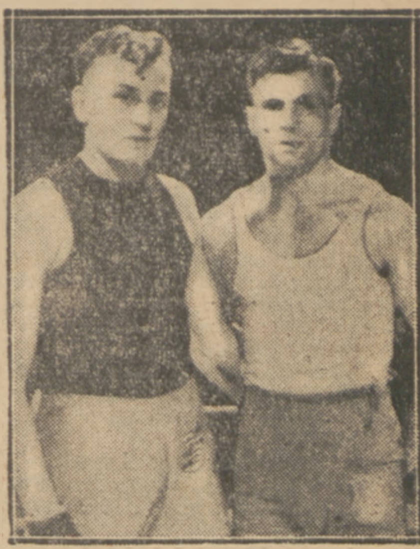


5-TA KAPITULACJA BRAMKARZA WĘGRÓW NA MECZU Z ANGLIĄ

CRACOVIA GRA W BERLINIE

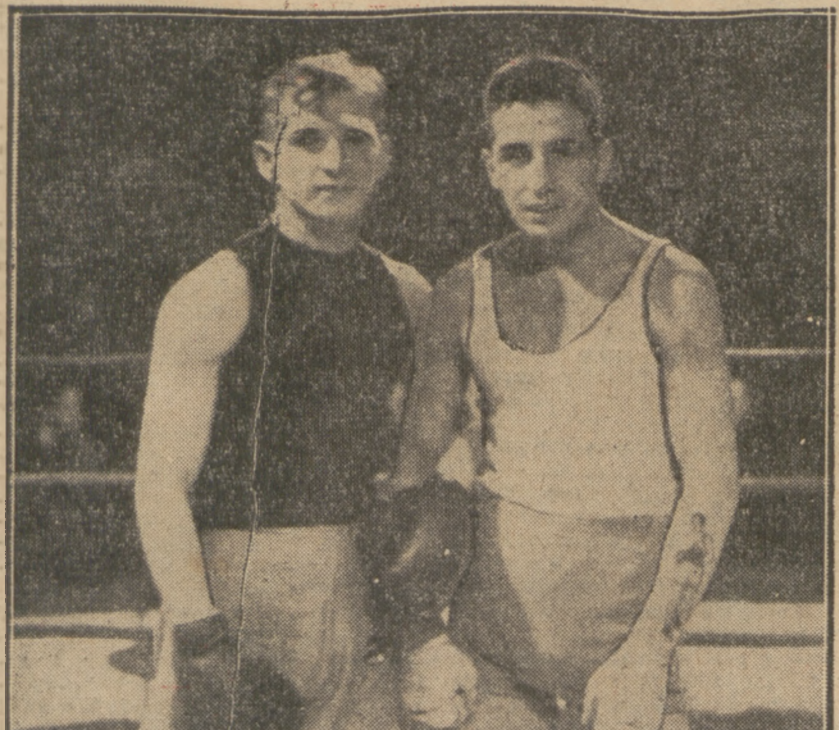
KRAKÓW, 6.12. — Tel. wł.

Przegląd Sportowy doniósł pierwszy, że [illegible] Berlin — Kraków zaproszono Cracovię do Berlina. Jak się dowiadujemy pertraktacje w tej sprawie zostały sfinalizowane. [illegible] grać będzie w Berlinie 25 i 26 b. [illegible] przeciwnikiem jej będzie drużyna Union Oberschöneweide. Białoczerwonym przyznano zwrot wszelkich kosztów utrzymania i podróży oraz 550 mk. na wydatki związane z wyjazdem. W przyszłym roku berlińczycy gościć będą w Krakowie.



ZELLER I SEWERYNIAK

stoczyli interesującą walkę, która zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem warszawianina.



BOHATEROWIE NAJŁADNIEJSZEGO SPOTKANIA

meczu Stuttgart — Warszawa: Ostlaender — Kozłowski.



POD OKIEM CHMIELEWSKIEGO

trenuje Bartniak z Czesławskim do wtorkowego meczu Łodzi ze Stuttgartem.



PO PIERWSZYM SUKCESIE W POLSCE

Zapaśnicy berlińscy na ringu Poznania, gdzie zwycięsko rozpoczęli tournee po naszym kraju. Od lewej: Grochow, Larisch, Güldenmeister, Eckert, Gröger, Schweickert i Moser.

Rozmówki w rodzinie krakowskiej

Echa meczu Kraków - Berlin

Głośne są echa batalii berlińskiej, szczególnie głośne na krakowskim terenie. Mówi się nie tylko o meczu i jego uczestnikach. Mowa jest raczej o tych, którzy nie grali. Wisła — KZOPN wzgl. p. Kuczalski, oto temat rozgrywki, jaka toczy się od kilku dni w Krakowie.

Po ostatnim oświadczeniu p. Kuczalskiego, który na łamach naszego pisma przedstawił powody, którymi kierował się nie zabierając graczy Wisły do Berlina, zarząd TS Wisła przedstawił ze swej strony sprawę następująco:

Zaczynając od sprawy meczu Cracovia — Liga krakowska stwierdza Wisła, że nie wycofała graczy w ostatniej chwili, ale w terminie przewidzianym statutem, na trzy dni przed meczem, zawiadomiła Związek, z jakich przyczyn gracze jej nie będą mogli wziąć udziału w zawodach.

Niezależnie jednak od tego stoi Wisła na stanowisku, iż zarząd KZOPN, który, urządzając mecz Cracovia — Liga krakowska, pozbawiony był prezesa i wiceprezesa, nie miał prawa statutowego organizować takiej imprezy, gdyż nie był to mecz międzymiastowy. Nie miał KZOPN do tej rozgrywki zgody ani Ligi, ani też wszystkich klubów, które wchodziły w rachubę. Wisła miała więc nawet formalne prawo odmówić udziału w imprezie, zorganizowanej nieformalnie.

Że zaś wycofanie graczy nastąpiło z powodów czysto rzeczowych świadczy fakt, że gracz Habowski grał — nie doprowadzony przez p. Kuczalskiego — ale za wiedzą i zgodą kierownictwa klubu.

Nie może p. Kuczalski tłumaczyć się obawą, że Wisła odmówi mu graczy. Gdyby bowiem zwrócił się do Wisły, miałby możność przekonania się jakie ona zajmie stanowisko. Dotychczasowa rola Wisły w sporcie polskim i fakt, że Wisła dostarczyła największego kontyngentu graczy do reprezentacji Krakowa — wskazują na to, że przy ważnej próbie międzynarodowej Wisła oddałaby graczy do dyspozycji KZOPN.

Nie może wreszcie powoływać się p. Kuczalski na przykład Heljasza. W tym bowiem wypadku zawinił zawodnik i on został ukarany. Tutaj zaś nawet gdyby przyjąć, że zawinił klub, to KOZPN klubu tego nie ukarał, do dnia dzisiejszego nie wdrożył nawet przeciw klubowi temu dochodzeń, natomiast ukarał sport krakowski, umniejszając jego wartość bojową na terenie zewnętrznym.

Tak więc poznaliśmy z jednej strony opinię kapitana związkowego z drugiej strony znamy stanowisko Wisły. Posłuchajmy obecnie co mówi KOZPN, który zajął się sprawą na ostatnim posiedzeniu:

1) Zarząd KOZPN solidaryzuje się z dotychczasową działalnością kapitana związkowego p. Kuczalskiego i wyraża mu uznanie za ofiarną pracę, związaną z meczem Berlin — Kraków.

2) Zarząd KOZPN stwierdza że na posiedzeniu w dniu 18.IX 1936 r. pod przewodnictwem prezesa gen. Mondy powziął jednomyślnie decyzję tej treści, iż wobec celowego i szkodliwego dla sportu odmówienia graczy przez TS Wisła na mecz Cracovia — Liga krakowska (co zresztą nie było odosobnionym wypadkiem) zarząd KOZPN postanowił na czas najbliższy zalecić kapitanowi związkowemu zrezygnowanie z graczy TS Wisła, a skład drużyny reprezentacyjnej Krakowa oprzeć na graczach klubów A-klasowych, szczególnie KS Cracovia, wzmocnionej graczami Garbarni.

3) Zarząd KOZPN postanawia przez podanie do publicznej wiadomości powyższych uchwał, zakończyć na tym polemikę w tej materii i poleca kapitanowi związkowemu wstrzymać się od udzielania w tym względzie jakichkolwiek wywiadów, nawet wówczas gdyby zarząd jak i kapitan związkowy byli w dalszym ciągu przedmiotem ataków.

Tyle rzekł więc zarząd Związku, zapowiadając zamknięcie dyskusji na ten temat. Równocześnie jednak ukazała się enuncjacja kapitana związkowego p. Kuczalskiego, będąca odpowiedzią na postawione mu przez TS Wisłę zarzuty.

Nawiązując do ostatniego oświadczenia TS Wisła — mów. p. Kuczalski — że nieznane mu osoby zdołały już przed zawodami w Berlinie uprzedzić ambasadę R. P. w Berlinie że reprezentacja, która przyjeżdża nie jest właściwą reprezentacją Krakowa gdyż o jej składzie zadecydowały wewnętrzne waśnie klubów krakowskich. Zbojkotowano najlepszych zawodników, a cała sprawa pachnie skandalem. Jednym słowem starał się ktoś, aby na terenie Berlina wywołać jak najgorszą ocenę tej imprezy sportowej. Na szczęście reprezentacja Krakowa umiała grą swą dać najlepszą odpowiedź na te, szkodzące sportowi polskiemu w opinii zagranicznej, niesłuszne zarzuty.

W dalszym ciągu konkretyzuje p. Kuczalski trzy powody, dla których pominął graczy Wisły:

1) Wobec zawieszenia 3 graczy Wisły przez zarząd tego klubu, a to Sitki, Madejskiego i Łyki nie widział w szeregach pozostałych graczy Wisły takich zawodników, których można by zastąpić innymi, równowartościowymi lub lepszymi.

2) Przed ustaleniem składu otrzymał p. Kuczalski wiadomość, że kierownik sekcji Wisły p. Delekta wyraził się, że graczy Wisły odmówi, w razie zwrócenia się przez KZOPN nawet „na klęczkach".

3) Wreszcie sprawę przesądziła uchwała zarządu KOZPN, z którą kapitan związkowy solidaryzował się.

W dalszym ciągu swego oświadczenia polemizuje p. Kuczalski z oświadczeniem Wisły, wskazując na to, iż dopiero teraz kwestionuje Wisła „prawomocność" urządzenia meczu Cracovia — Liga krakowska, dotychczas bowiem jedynym motywem wycofania z tego meczu graczy Wisły były ich zajęcia zawodowe.

O ile więc Wisła wycofała graczy z innej przyczyny, wtedy uchwała KOZPN jest słuszna ze stanowiska sportowego i jest sprawiedliwą reakcją na ustosunkowanie się do poczynań KOZPN.

W tym stanie rzeczy sprawa jest już wszechstronnie wyświetlona i spodziewać się należy, że na tym dyskusja publiczna zostanie zakończona.

(rg)

Ślązacy chcą przenieść Ligę

W sobotę rozeszła się w Katowicach sensacyjna wieść, że kluby Dąb i Ruch knują jakiś „spisek" przeciw Lidze.

Wiadomości były co prawda b. skąpe, nie mniej jednak zasadniczo zbytnio się nie różniły.

Według tych wersyj, oba wymienione kluby ligowe rzuciły hasło przeniesienia siedziby Ligi ze stolicy do Krakowa. Miano już uzyskać (nie trudno zresztą), aprobatę ligowych klubów grodu podwawelskiego i... Warty! Obecnie toczą się podobno pertraktacje z Ł. K. S-em i L. K. S. Pogoń, przy czym ten ostatni klub najtrudniej pozyskać. (hr).

Ł. K. S. GRA W CHORZOWIE

A. K. S. (Chorzów) zakontraktował na najbliższą niedzielę, dn. 13 grudnia, ligowy zespół Ł. K. S-u do Chorzowa. Dochód z meczu przeznaczony został na pomoc zimową. (hr).

A. K. S. ZAPROSZONY DO RYGI

Amatorski K. S. otrzymał b. zaszczytne zaproszenie wojskowego klubu sportowego z Rygi. Klub zapraszający widziałby A. K. S. najchętniej w czasie świąt Bożego Narodzenia u siebie. Chorzowianie wystosowali wczoraj depeszę do Rygi, zapraszając wojskowych na święta B. N. do Chorzowa, ofiarując zarazem rewanż na Wielkanoc. (hr).

Podgórze mistrzem jesiennym

KRAKÓW, 6.12. — Tel. wł. — Dziś zakończone zostały jesienne mistrzostwa piłkarskie Krakowa, przy czym tytuł ten zdobyło Podgórze przed Fablokiem chrzanowskim.

Ostatnie rozgrywki grano na ośnieżonych boiskach.

Korona wygrała zasłużenie z Fablokiem 5:3 (3:0). Bramki strzelili Szary dwie, Kochański, Popiel i Werner. Dla przeciwnika Brombosz, Wojtowicz i Kula. Sędzia Szerer.

Grzegórzecki — Unia 4:2 (2:0). Bramki dla Grzegórzeckiego Stolarczyk 3, Pyras 1, dla Unii Skorobohaty i Berger. Sędzia Pryk.

Olsza — Krowodrza 3:2 (0:2). 17 minut przed końcem Krowodrza prowadziła 2:0. Bramki dla Olszy: Gruszczyński, Michalak i Bobula. Dla Krowodrzy Gędłek i Czębka. Sędzia p. Haltner.

Wawel — Garbarnia 7:2 (5:0). Bramki dla Wawelu Wróbel 3, Klaja 2, Kuszek i Cieczka po jednej, dla Garbarni obie Kubasek. Sędzia Seidner.

Podgórze — Nadwiślan 3:0; walkover z powodu niestawienia się Nadwiślanu.

Zwierzyniecki — Makabi 4:2. Mecz towarzyski gdyż boisko nie nadawało się do gry mistrzowskiej. Sędzia p. Herman.

Za granicą

HOLANDIA NA DWU FRONTACH

Piłkarze holenderscy stoją przed trudnym zadaniem. 9 b. m. grają w Rotterdamie z Węgrami, powracającymi z Anglii, a równocześnie drugi skład ma stanąć do walki z „Czerwonymi djabłami" w Brukseli.

NORWEGIA WYBIERA SIĘ DO „EUROPY"

Norwegowie zachęceni pięknymi sukcesami piłkarzy swych na Olimpiadzie w Berlinie, noszą się z zamiarem wyjazdu na jesień do „Europy". Chcą oni grać przede wszystkim z Niemcami. O ileby Niemcy nie znaleźli terminu, wówczas Norwegowie myślą o występie w Paryżu przeciw Francji.

PIĘĆ MECZÓW NIEMIEC

Program piłkarski Niemiec przewiduje na wiosnę pięć spotkań, a to: 31 stycznia z Holandią, 21 marca z Francją i Luksemburgiem, 25 kwietnia z Belgią, 2 maja ze Szwajcarią.

ZAGRZEB — BEOGRAD 2:1

Mecz pomiędzy odwiecznymi rywalami jugosłowiańskimi zakończył się tym razem zwycięstwem Zagrzebia nad Beogradem w stosunku 2:1. Pierwszą bramkę zdobył Beograd przez Sekulicę, wyrównał Geyer, a zwycięską bramkę strzelił Kropivniak.

CZESI PRZED SPOTKANIEM Z WŁOCHAMI

30 b. m. odbędzie się w Genui mecz międzypaństwowy Czechosłowacja — Włochy. Obie strony solidnie się przygotowują. W Pradze odbył się mecz treningowy, przy czym reprezentacja pokonała DFC 4:1. Próba z wciągnięciem starego środkowego pomocy Cambala nie powiodła się, tak że miejsce jego zajął w czasie gry Kostalek.

Kapitan sportowy czeskiej Federacji oświadczył, że nosi się z zamiarem skorzystania z następujących graczy:

Planicka; Burger, Ctyroky; Bouska, Kostalek, Petru; Horak, Hajek (Sobotka), Melka, Nejedly, Vytlacil (Puk).

Zauważyć należy, że Vytlacil jest graczem wiedeńskim, celem wprowadzenia go do reprezentacji czeskiej czynione są starania, by przyznać mu w przyspieszonym tempie obywatelstwo C. S. R.

Kapitan włoski wystawi najprawdopodobniej team, wybrany z następujących graczy: Olivieri, Marchini, Neri, Allemandi, Monzeglio, Colaussi, Passinati, Perazzolo, Ferrari, Piola, Ceresoli, Piccini, Varglien II.

Czy nie mania wielkości?

Rumuni myślą o wystawieniu drugiego garnituru przeciw Polsce

Bukareszt, w grudniu 1936 r.

Ostatniej niedzieli zakończono jesienną rundę rozgrywek mistrzowskich I-szej Ligi piłkarskiej (Divizia Nationala), do której należy 12 klubów. Tytuł mistrza jesiennego zdobyła drużyna stołeczna „Venus", osiągając 16 punktów przed Ripensią, CFR i Glorią, mających po 15 pkt.

Piłkarstwo rumuńskie zanotować może dalszą, stale wzrastającą popularność. Dowodem frekwencja dochodząca do 20 — 30 tys. widzów. W najsłabszych dniach dochodziła ona do 5.000 -6.000. Liczby te odnoszą się do zawodów stołecznych, w miastach prowincjonalnych frekwencja sięga 40—60 proc. powyższych cyfr.

Mimo wcale pokaźnych dochodów, sięgających miliona lei na poważniejszych meczach jak np. Ripensia — Venus, drużyny rumuńskie walczą czasami z poważnymi trudnościami finansowymi. Powoduje je zawodowstwo. Przeciętny gracz I-szej Ligi pobiera około 6.000—10.000 lei miesięcznie. Pobory „asa" sięgają nawet 30.000 lei (łącznie z premiami i utrzymaniem).

Gracz przystępujący do klubu podpisuje „kontrakt pracy" według wszelkich zasad prawnych a przy zmianie barw, nowy klub zmuszony jest, na podstawie statutów Federacji, do zapłacenia odstępnego, jednym słowem musi gracza kupić. Tak np. za świetnego internacjonała Bodola, grającego w klubie C.A.O., ofiarowują 600.000 lei. Na podstawie zawartej umowy, klub dysponuje graczem nie tylko na boisku podczas meczu i treningu lecz również w jego życiu prywatnym. Poza tym każdy klub posiada swego trenera, któremu płaci „dyrektorskie" pobory.

Poza wzrostem popularności, zanotowano w piłkarstwie rumuńskim również innego rodzaju „sukcesy", jak np. pobicie arbitra i graczy. Publiczność rumuńska jest wysoce objektywna, reaguje jednak niezmiernie impulsywnie na niesprawiedliwości lub nieznajomość regulaminu ze strony sędziego. Niejednokrotnie zdarzyło się, że sędzia zmuszony był opuszczać boisko pod opieką władz policyjnych.

Ubiegły sezon zakończył się również dużym sukcesem międzynarodowym. Jest nim dokooptowanie Rumunii obok Jugosławii do rozgrywek o puchar Europy Środkowej. Poza tym zakontraktowano szereg meczów dla reprezentacji, obciążając kalendarz międzynarodowy do ostatnich granic. Obecnie czynione są usilne starania w kierunku sprowadzenia w r. 1937 do Rumunii reprezentacji Niemiec.

W świetle tych faktów należy rozpatrywać kwestię meczu Polska — Rumunia. Piłkarstwo rumuńskie jest obecnie bardzo dobrze notowane na międzynarodowej giełdzie piłkarskiej i to z dwu powodów: 1) faktycznie wysokiej klasy; 2) możliwości wysokiego opłacania drużyn zagranicznych, które ściągają w Bukareszcie do 60.000 widzów. Biorąc poza tym pod uwagę, że w roku bież. mecz Polska — Rumunia nie doszedł do skutku z powodu odmownego stanowiska PZPN, co dla tut. kierowniczych kół jest wygodnym argumentem, nie ma wielkich szans, by spotkanie Polska — Rumunia w 1937 r. doszło do skutku.

Po otrzymaniu propozycji ze strony PZPN rozważano w tut. kołach piłkarskich i prasie możliwość wystawienia drugiego garnituru reprezentacyjnego przeciw Polsce. Pomysł ten utrzymuje się jeszcze obecnie!

Celem wyjaśnienia tej sprawy oraz uzyskania autorytatywnej informacji zwróciłem się do Sekretariatu Generalnego Rumuńskiej Federacji Piłkarskiej, który jest wielkim zwolennikiem stałego kontaktu piłkarskiego z Polską i odgrywa w piłkarstwie rumuńskim decydującą rolę.

P. adwokat Octav Luchide oświadczył mi, iż był zawsze za ustaleniem ostatecznej daty meczu, napotykał jednak na całkowitę desinteressement ze strony polskiej.

Co gorzej — mówi dalej p. Luchide — w r. b., Związek Polski nie tylko, że odmówił rozegrania meczu z Rumunią, ale uczynił to z dużym opóźnieniem, tak, że Rumunia nie zdołała już skompletować swego kalendarza międzynarodowego.

Mimo rozczarowania p. Luchide jest w dalszym ciągu zwolennikiem stałego kontaktu z Polską i obiecuje, że zrobi wszystko co będzie w jego mocy, by mecz przyszłoroczny doszedł do skutku. W każdym razie data proponowana przez PZPN (4 lipca), nie odpowiada Rumunom i zgodzą się prawdopodobnie na tydzień wcześniej. W zakończeniu oświadcza p. Luchide, że projekt jego ustalenia raz na zawsze daty spotkania Polska — Rumunia w formie rozgrywek o puchar, przyczyniłby się w dużej mierze do zacieśnienia kontaktu piłkarskiego między obu krajami.

Inż. Mizunka

Węgry — Irlandia 3:2 (2:1)

DUBLIN, 6.12. — Tel. wł. — Węgrzy pokonali w niedzielę wobec 30.000 widzów reprezentację Irlandii w stosunku 3:2, wyjadą więc z Wielkiej Brytanii z lepszym bilansem niż Niemcy, którzy przegrali i ze Szkocją i z tą samą Irlandią aż 2:5. Węgrzy przeprowadzili w swym składzie pewne zmiany; w bramce zagrał zamiast Szabo — Palinkas w ataku Toldi został lewym łącznikiem, a Cseh ze środka poszedł na prawe skrzydło. Irlandczycy zaczęli z miejsca atakować i przez 15 minut miał Palinkas wiele do roboty; w 15 min. Fallon zdobył prowadzenie dla Irlandii, ale już w 5 minut potem wyrównał Titkos, strzelając z przebojú w pełnym pędzie; w 5 min. potem Cseh piękną bombą ustalił wynik do przerwy.

Po zmianie stron znów Irlandczycy prą na przód, ale bramka strzelona w 5 min. przez Toldiego załamuje ich impet.

Przy lekkiej przewadze Węgrów mija gra. Jedenastka podyktowana przez sędziego Natrasa za rękę Vago ustala wynik na 3:2.

WALIA — SZKOCJA 2:1

W obliczu 25 000 widzów przegrała reprezentacja Szkocji w środę nieoczekiwanie z Walią w stosunku 1:2. Grząski teren nie bardzo odpowiadał Szkotom, to też Walijczycy prowadzili już 2:0 ze strzałów Glowera, punkt honorowy dla Szkotów zdobył Walker.

AUSTRIA POJEDZIE DO ANGLII

W związku z meczem Anglia — Węgry rozeszły się w Londynie pogłoski, że następnym przeciwnikiem kontynentalnym Anglików w Londynie będzie ponownie reprezentacja Austrii, której pierwszy występ przed kilkoma laty wywarł [illegible] silne wrażenie. Zaproszenie Austrii byłoby uzasadnione również zeszłoroczną porażką Anglików w Wiedniu. Z drugiej strony jednak poważnym konkurentem będą Czesi, na których również przypada już kolej goszczenia oficjalnie na wyspach.

Berlin — Hamburg 5:3

BERLIN, 6.12. — Tel. wł. — Berlin w składzie identycznym jak ten, który pokonał w ub. niedzielę Kraków, wyjechał do Hamburga i odniósł tam znaczny sukces, zwyciężając w stosunku 5:3. Wynik jest zasłużony choć może o jedną bramkę za wysoki. Doskonale w Berlinie grali bramkarz Burnitzki i obrońca Krause. W Hamburgu zawiodła trójka ataku: Noack, Rohweder, Seeler.

Warta ligowa — Legia 2:1 (0:1)

POZNAŃ, 6.12. — Tel. wł. — Warta wystąpiła w pełnym składzie jedynie bez Gendery. Do przerwy przeważała Legia, zdobywając bramkę przez Przybyłowicza, który głową wyzyskał centrę Preji. W drugiej części gry, Warta przeprowadziła zmiane w ataku, wstawiając na prawe skrzydło Słomiaka zamiast rezerwowego Wojciechowskiego. Pierwszą bramkę strzelił Słomiak drugą Kazimierczak, który tym razem zagrał na lewym łączniku. Sędzia p. Kuhnert usunął pod koniec gry z boiska Mikołajewskiego i z Legii i Olierzyńskiego z Warty.

Pierwszy występ polskich kanadyjczyków

Dwa zwycięstwa kombinowanej drużyny Śląska nad berlińczykami

KATOWICE, 5.12. Śląsk — Rot-Weiss-Preussen (Berlin) 6:2 (1:1, 2:0, 3:1). Bramki dla reprezentacji Śląska: Kasprzycki (3), Wołkowski (2) i Marchewczyk (1); dla berlińczyków obie bramki uzyskał Forsyth I. Sędziowali p.p. Quedman (Berlin) i mgr. Trytko (Katowice). Widzów ok. 2500.

Rot-Weiss-Preussen: Maus; Forsyth, Walter; I atak: Seifred, Kollecker, Scheublein; II-gi: Neumann, Richter, Weisert.

Śląsk: Tarłowski; mgr. Ludwiczak, Thompson; Arlt, Wołkowski; Marchewczyk; Kasprzycki, Smith Urson (Wilczek).

„Historyczny" mecz z powodu pierwszego w historii polskiego hokeja występu kanadyjczyków w krajowej drużynie, był jednak wydarzeniem sportowym rzeczywiście na wielką miarę. Niemców niesumiennie reklamowano jako reprezentację „Berlina. Fakt ten można nazwać zwyczajną nieuczciwością kupiecką. Mogą stąd powstać komplikacje ze strony Niem. Zw. Hokejowego, a publiczność również w przyszłości będzie się nieufnie odnosić do szumnych zapowiedzi, co odbije się na najczulszej stronie, bo kieszeni tut. związku.

Berlińczycy, którzy byli zwyczajnym zespołem klubowym Berlina (i to nie najlepszym przyp. Red.), ozdobionym dwoma kanadyjczykami z których wszędobylski Seifred był lepszy — okazali się drużyną dobrą — wyrównaną, zaliczyć jej jednak do ekstra klasy europejskiej nie można. Obok kanadyjczyków wyróżnili się ostry i szybki Richter i obrońca Walter. Najsłabszym punktem drużyny okazał się bramkarz, któremu brak było refleksu i zwinności.

O zespole polskim wyrazić się można w samych superlatywach: Ton drużynie siła rzeczy nadawali kanadyjczycy, którzy nie okazali wszystkich swoich walorów z powodu uciążliwej i długiej podróży (przyjechali do Katowic w sobotę przedpołudniem): dzisiaj podobał nam się więcej Thompson gracz o atletycznej budowie. Świetny technik i taktyk. Gra Smitha, znacznie słabszego fizycznie, nie wywołała spodziewanego efektu z powodu braku zgrania z napastnikami polskimi. W ostatniej tercji rozegrał się jednak na dobre i spodziewać się należy, że napastnicy nasi grając z nim zyskają wiele, zwłaszcza pod względem kombinacyjnym.

Z hokeistów naszych prawdziwie olimpijską formą zabłysnęli Kasprzycki i Wołkowski, o których grze z uznaniem wyrażali się wszyscy czterej kanadyjczycy. Wołkowski od zeszłotygodniowego występu zmienił się nie do poznania; Kasprzycki w ataku był jeszcze lepszy niż w obronie. Poza tym b. dobry był i mgr. Ludwiczak. Tarłowski w bramce natomiast niepewny, zawinił obie bramki.

Gra rozpoczyna się sensacyjnie — już w 1-szej minucie Wołkowski po wspaniałym przeboju strzela nieuchronnie. Polacy zachęceni sukcesem mocno naciskają. Jednak Tarłowski musi się mieć na baczności przed niezwykle groźnym Seifred'em. Pod koniec pierwszej tercji wskutek chwilowej dezorjentacji obrony, berlińczycy wyrównują w zamieszaniu podbramkowym.

W drugiej tercji i tak szybkie poprzednio tempo wzmacnia się jeszcze bardziej, przy czym ataki „śląskie" suną jak lawina; wspaniale zagrywają Wołkowski w I-szym i Kasprzycki w II-gim ataku. Ten ostatni w piątej i dziewiątej min. zdobywa dwie wspaniałe bramki, co gości wyraźnie deprymuje.

Najbardziej jednak emocjonująca jest ostatnia tercja, kiedy to Marchewczyk z wypracowania Thompsona strzela bramkę w 7-mej min. Forsyth I w 11-ej rewanżuje się dalekim strzałem fatalnie puszczonym przez Tarłowskiego. Niemcy nacierają, jednak obrona polska stoi na wysokości zadania, toteż nie tylko broni się lecz oddaje również niebezpieczne strzały.

Pod koniec tercji tempo jest wprost piekielne i Wołkowski wraz z Kasprzyckim ustalają ostateczny wynik mimo, iż Niemcy grali pod koniec bez zmian z obydwoma kanadyjczykami. Publiczność frenetycznie oklaskiwała zwycięzców, którzy na to zresztą rzetelnie zapracowali.

Sędziowie dobrzy, mieli ułatwione zadanie, gdyż gra ostra, nie przekraczała dozwolonych granic. (hr.).

KATOWICE, 6.12. — Tel. wł. — Śląsk — Rot Weiss Preussen 6:3 (2:1, 2:1, 2:1). Bramki dla reprezentacji Śląskiego OZHL strzelili Król 2 oraz Smith, Wołkowski, Kasprzycki i Marchewczyk po jednej; dla gości Forsyth dwie i Walter II — jedną.

Berlińczycy wystąpili w składzie z dnia poprzedniego z tym, że zamiast Richtera, który wrócić musiał do Berlina na mecz piłkarski zagrał o wiele lepszy Ronland.

Reprezentacja śląska zagrała w składzie: Kasny, mgr. Ludwiczak, Thompson; Marchewczyk, Wołkowski, Król; Kasprzycki, Smith, Anzelm. Sędziowie ci sami co dnia poprzedniego. Widzów do 6.000.

Rewanżowe spotkanie zakończyło się ponownym zwycięstwem Polaków przy grze bardziej wyrównanej niż dnia poprzedniego.

Ton grze nadawali gracze kanadyjscy, przy czym w zespole niemieckim lepszym okazał się dla odmiany bramkostrzelny Forsyth. Z polskich kanadyjczyków Thompson w dalszym ciągu imponował finezyjną techniką oraz grą spokojną i przemyślaną.

Już na podstawie dwu meczów stwierdzić możemy, iż pobyt graczy zamorskich w kraju przyniesie nieocenione korzyści naszemu hokejowi. Opłacać się będzie również pod względem finansowym, gdyż występ tych graczy w każdym mieście ściągnie, tak jak w Katowicach tłumy publiczności.

Smith ma inklinacje do gry wybitnie kombinacyjnej, co nie bardzo odpowiada graczom przyzwyczajonym raczej do wyczynów indywidualnych.

Gra była mniej interesująca, niż w dniu wczorajszym. Na graczach znać było zmęczenie.

Zwycięstwo ślązaków było i tym razem w pełni zasłużone, gdyż przyjmując, że Kanadyjczycy niemieccy byli nieco lepsi od polskich — Niemcy nie mieli indywidualności tej miary, co Wołkowski i Ludwiczak. Bohater wczorajszego spotkania, Kasprzycki, był nieco słabszy. Występ Króla wypadł pomyślnie. Kasny w bramce lepszy niż Tarłowski.

Z Niemców dobry był Walter II, który niestety dopuszczał się niebezpiecznych faulów, za co powędrował za bandę. Bramkarz znacznie lepszy niż dnia poprzedniego. Reszta wyrównana lecz nie nadzwyczajna.

We wszystkich fazach gry inicjatywę mieli Polacy, przy czym druga tercja była najbardziej emocjonująca, gdyż tempo było b. [illegible]we. Niemcy w ostatniej tercji zdołali doprowadzić wynik do stanu 3:4, jednak ostatni zryw gospodarzy poprawił „score" na ich korzyść.

Podkreślić należy fakt, iż wszystkie bez wyjątku bramki były pięknie wypracowane. Przeboje Wołkowskiego, finezyjne podania Thompsona oraz niebezpieczne wyjazdy do przodu i strzały Ludwiczaka były najprzedniejszej marki.

Na marginesie spotkań urządzanych przez Śląski OZHL musimy niestety poruszyć kwestię stosunku niektórych osób z zarządu do przedstawicieli prasy. Funkcjonariuszom Torkatu i OZHL należałoby na gwiazdkę ofiarować podręcznik „bontonu".

HOKEJ W RUMUNII

Tegoroczny sezon hokejowy rozpoczął się w Bukareszcie przed dwoma tygodniami. Dzięki sztucznemu torowi, obie czołowe drużyny „Telefon Club" i „H. C. Bragadiru" trenują pilnie i rozegrały między sobą kilka meczów towarzyskich.

W dniach 6 i 7 b. m. odbędą się już pierwsze mecze międzynarodowe z Troppauer Eislauf Verein". Spodziewany jest również przyjazd, jeszcze w b. m. drużyny „Czarnych" ze Lwowa. (Inż. M.).

Ja mam głos

Ciężki problem

Sport a wychowanie fizyczne — głęboki i wiecznie aktualny problem! Wdzięczny temat do dyskusji zwłaszcza teraz *na przednówku sportowym*, gdy sezon letni już się skończył, zimowy jeszcze się nie zaczął, a beznadziejna jesienna szaruga z jej nudą straszliwą po opustoszałych boiskach, związkach i stowarzyszeniach.

Nie mając partnera do dyskusji udałem się do jednego z miejscowych klubów, aby u źródła zaczerpnąć z *krynicy mądrości sportowej*.

Pan skarbnik, którego najpierw zaczepiłem, nie okazywał bynajmniej ochoty do rozmowy.

— Jestem obecnie zajęty likwidowaniem i książkowaniem sezonu letniego — tłumaczył się. — W głowie szumią mi bilety, trybuny, partery procenty dla Ligi, Czerwonego Krzyża, Funduszu Pracy, ubezpieczenie piłkarzy i Bóg wie, co tam jeszcze. Daruje pan, ale nie mam czasu na pogawędkę.

W kilka chwil potem nawinął mi się pan radca Balabuch znany mecenas naszego sportu i szanowny protektor klubu.

— Owszem, owszem, wcale ciekawe zagadnienie — zauważył pan radca, gdy mu wyjaśniłem cel mojej wizyty. — Widzi pan, *sport* i *wychowanie fizyczne*, to dwa odrębne pojęcia które się jednak łączą na terenie naszej pracy *klubowej*. Różnica między nimi jest zresztą bardzo prosta i wyłoczna. Oto, gdy w niedzielę gramy w *dwie bramki*, wtedy jest s p o r t, bo są w y n i k i. Gdy natomiast w tygodniu przyjdą nasi chłopcy na boisko, aby *popukać* sobie do *jednej bramki* wtedy w y n i k ó w n i e m a, więc mówimy o *wychowaniu fizycznym*.

Następną moją ofiarą był przewodniczący *komisji sportowej*.

— Wedle mnie, łaskawy panie na miano sportu zasługuje jedynie *piłka nożna*, bo daje widzowi m a k s i m u m e m o c j i. Wszystko inne ma na celu jedynie usprawnienie naszego ciała. Jest zatem *wychowaniem fizycznym*.

Podziękowałem mojemu rozmówcy za cenne uwagi i w tym momencie spostrzegłem samego prezesa klubu który właśnie wchodził do lokalu, aby wypalić swoje ulubione cygarko i posłuchać najnowszych ploteczek.

— Wie pan, czynienie jakichś różnic między *sportem* a *wychowaniem fizycznym*, to tylko niepotrzebne zawracanie ludziom głowy subtelnościami, wymyślonymi przez teoretyków przy czarnej kawie. My ludzie pracy, nie mamy czasu na takie dyskusje. Dla nas s p o r t i w y c h o w a n i e f i z y c z n e *to jedno i to samo*, bo czy tak czy owak, pracujemy jak woły przez cały Boży rok. Pomyśl pan sobie tylko...

Tutaj pan prezes zaczął wyliczać wszystkie ciężkie prace i zadania jakie czekają biedny i przepracowany zarząd klubu. Zatem: zakończenie sezonu, konserwacja boiska wymiana słupków bramkowych, zamagazynowanie piłek cerowanie siatek naprawa butów piłkarskich, pertraktacje z nowym trenerem i zagranicznymi drużynami piłkarskimi, szukanie „narybku" piłkarskiego...

— I co więcej? — zapytałem

— Jak to *co więcej?* — obruszył się pan prezes. — Przecież to moc roboty. Dla całego zarządu na całą zimę. Chyba wystarczy?

— Niekoniecznie. Pytałem się o *sport* i *wychowanie fizyczne*, a wszędzie dotychczas słyszałem tylko o... *piłce nożnej*.

Pan prezes popatrzył na mnie z politowaniem:

— Przecież powiedziałem panu zaraz na początku, że dla nas, prawdziwych pionierów sportu, jest to *jedno i to samo*.

Przy wyjściu z klubu zatrzymał mnie sekretarz.

— A co dał pan bobu naszemu staremu. Widzi pan tacy są nas działacze. Żaden z nich nie zna zasadniczych i podstawowych pojęć z dziedziny, w której pracują. A przecież to takie proste.

— Jakto, więc pan mógłby mi wytłumaczyć różnicę między *sportem* a *wychowaniem fizycznym?* — zapytałem, a otucha wstąpiła w me serce.

— Owszem, niech pan posłucha: otóż gdy się pisze recenzje, gdy się daje do prasy ogłoszenia i komunikaty o zawodach ligowych i w ogóle gdy się zwraca do publiczności, która przychodzi na mecze i płaci wstęp wtedy należy zawsze używać terminu s p o r t. Gdy jednak chodzi o u l g i o z n i ż k i k o l e j o w e dla naszych drużyn piłkarskich, a przede wszystkim, gdy się staramy o s u b w e n c j e, wtedy wypada posługiwać się wyłącznie nazwą „w y c h o w a n i e f i z y c z n e". Brzmi to dźwięczniej i robi lepsze wrażenie. Najrzadziej stosunkowo powołujemy się na *przysposobienie wojskowe*. A mianowicie, tylko wtedy, gdy staramy się *wydębić* coś od *wojskowości*.

— Cudownie! — zawołałem w zachwycie — ale zdaje mi się, że wyjaśniając tak jasno i przejrzyście swój pogląd na sprawę, miał pan na myśli tylko... *piłkę nożną*...

— Ma się rozumieć — odrzekł pan sekretarz takim tonem, jak gdyby posądzenie go o coś innego równało się śmiertelnej zniewadze

Kicki

Amerykańska reklama bez amerykańskiego poziomu

Ósemce Stuttgartu daleko do pierwszeństwa w Niemczech

Zawsze jest to samo. Przed przyjazdem drużyna zagraniczna jest wspaniała, w wywiadach udzielanych na prawo i lewo zapowiada rozniesienie przeciwników; potem pięści warszawskie osadzają ją prędko na właściwym miejscu i wyjeżdżają jako przeciętny zespół.

Amerykańska reklama, za którą nie kryje się niestety nic z amerykańskich walorów albo z amerykańskiej reżyserii. Blaga na krótką metę.

Stuttgart pod względem reklamy nie zawiódł. Wydawało się to nam trochę podejrzane, że drużyna w której niema ani jednego głośnego nazwiska, pretenduje do miana najlepszej drużyny w Niemczech. Ale skoro nas tak sumiennie zapewniał o tym sam Sportwart Wirtembergii...

Dziś jednak już mu nie wierzymy. Niemcy Zachodnie z Schmedesem, Murachem, Jakubowskim są niewątpliwie o niebo lepsze. Lepsze jest też napewno jeszcze parę z pośród 16 reprezentacji okręgowych Niemiec. Żaden z bokserów Wirtembergii nie zdobędzie tytułu mistrza.

MOGŁO BYĆ 14:2

Wygraliśmy ze Stuttgartem 9:7, gdyby był Pisarski, który wyjechał do chorej matki wygralibyśmy 11:5, gdyby wszyscy (i my też!) nie popełnili błędu i wystawili Kowalskiego—12:4, a w pełnym składzie reprezentacji z Dziewulskim w wadze ciężkiej może nawet 14:2.

Mógł być więc pogrom, skończyło się na zwycięstwie. Bo wartość Niemców jednak jest tak poprawna, że pewne osłabienie składu stolicy wystarczyło, aby zdobywali punkty.

Szkołę mają niezłą, ale nie szkoła jest ich atutem. Nie wyróżniają się też ani szybkością, ani siłą ciosu, ani błyskotliwością, są po prostu szalenie odważni, ambitni, wytrzymali i lojalni w walce, nie zraża ich kontuzja, ani grad ciosów. Są, mimo swej przeciętności i szarzyzny, mimo braku talentu, bokserami barwnymi, sportowcami sympatycznymi, dżentelmeńskimi, męskimi. Ba, są lepszymi sportowcami niż bokserami.

LEGENDA PRYSŁA

Warszawa pozwoliła zabłysnąć tylko jednemu bokserowi, Ostlaenderowi. Długo będzie pamiętał go Kozłowski nie dlatego, że z nim zremisował, bo to mu ujmy nie przynosi, ale dlatego, że pod pięściami Niemca prysło wiele złudzeń.



OSTLAENDER
słucha rad swego sekundanta w przerwie walki z Kozłowskim.

Ostlaender nie znał legendy o Kozłowskim, nie zląkł się jego pięści. Zaczął z pasją takim samym atakiem, jakim zwykle roznosił Kozłowski swych przeciwników. Polak osłupiał: bezradnie próbował zatrzymywać ataki, młócąc pięściami na oślep. Precyzyjna kontra, która poskromiłaby eksplozje energii u Niemca, nie należy do repertuaru warszawianina. Nie należy też do repertuaru taktyka i obrona. Za bardzo często dosięgała go pięść Niemca. Nie jest też silną stroną Kozłowskiego przytomność umysłu. Zamiast zdobyć się na błyskawiczny kontratak, który mógłby mu przynieść zwycięstwo, zbierał po woli zbombardowaną energię.

Na nogi postawiła go dopiero rozpaczliwa sytuacja, w której znalazł się po drugiej rundzie—Niemiec prowadził na punkty. Sięgnął wówczas po cały zasób męstwa, desperacji i sił fizycznych, wydał Niemcowi nieubłaganą walkę; w szalonej ulewie ciosów nie wiele było celnych, nie wiele było precyzyjnych, ale... Niemiec zaczął się cofać, bronić, kapitulować.



GOŚCIE ZE STUTTGARTU
przed porażką poniesioną w ringu warszawskim. Od lewej: Staetter, Ost, Ostlaender, Bandel, Zeller, Held, Ackermann i Schedler.



KOZŁOWSKI
czeka na gong, aby znów rzucić się do walki. Czuwa nad nim trener Sztamm.

Ta trzecia runda zapewniła Kozłowskiemu remis. Bądźmy szczerzy; zupełnie neutralne kolegium sędziów uznałoby jednak wyższość Ostlaendera. Bądźmy szczerzy. Kowalski wypunktował by kontrami i kontratakami Niemca. Stąd nauka: nie liczyć na zaskoczenie przeciwnika surową siłą, bo to broń obosieczna. Trzeba wystawiać zawsze najlepszego boksera.



BANDEL — POLUS
para „lekkich" na meczu Stuttgart — Warszawa.

TRIUMF POLUSA I SZTAMMA

Przyjemnie jest sekundować takiemu bokserowi jak Polus, którego wiedza techniczna jest tak wielka, że momentalnie wprowadzi w życie każdą wskazówkę. Przyjemnie jest też walczyć przy takim sekundancie, jak Sztamm. Myśli on za pięściarza, myśli nieomylnie.

Między sekundantem a bokserem panowało doskonałe porozumienie. Szczupły Niemiec o długich rękach, szachował Polusa wciąż lewym prostym: Polak świetnie uciekał przed nim na prawo. Gdy Niemiec przyzwyczaił się do prostego Polaka — sypały się sierpy; gdy przyzwyczaił się do lewej, Polus zaczynał pracować prawą. Wszystko bez wysiłku z rozkładem sił, jaki przystoi rutynowanemu bokserowi, który wie, że służba wojskowa i walki w kl. B, nie sprzyjają zdobywaniu kondycji fizycznej. Po każdej akcji clinch, w każdym clinchu — odpoczynek.

Przez dwie rundy lekka przewaga punktowa Polaka; trzecia to finisz, krótkie serie i ataki, dłuższe niż to wytrzymują nerwy przeciwnika. Niemiec miał poprawną ale schematyczną szkołę. Ale nie wyróżniał się ani rutyną, ani talentem, jak wszyscy atakował seriami, walczył na dystans.

Najsłabiej wypadł w drużynie niemieckiej Ott, ale to zasługa Czortka. Jest on specjalistą od walk z przeciwnikami wyższymi od siebie, od nurkowania pod długimi rękami. Decyzja ataku rodzi się w nim nieoczekiwanie i równie szybko jest wprowadzana w czyn. Gdy przeciwnik chce oddać, Czortek jest już bardzo daleko, albo bardzo blisko, ale tak, że trafić go nie można. Dzięki swej dobrej szkole i starannej zasłonie dopiął Ott tego, że Czortek nie trafiał go za każdym zamachem, ale Niemiec nie trafił go bodaj ani razu, a na pewno ani razu nie potrafił narzucić inicjatywy, choć czynił rozpaczliwe wysiłki. Piękny tryumf szybkości, myśli i decyzji.

Podobne zadanie jak Czortek, miał do rozwiązania Rundstein. Trudniejsze o tyle, że umie mniej, a jego przeciwnik Niemiec Staetter, mając przewagę wzrostu i zasięgu, był też fantastycznie ambitny, ba, nawet zacięty. Ułatwiło mu zadanie to, że Niemiec wciąż atakował, wystarczało więc skontrować, poprawić parę razy, cofnąć się i... czekać.

Dopóki oko i ręka były nie zmęczone, dawało to świetne rezultaty; gdy jednak Rundstein się zmęczył, a zaciętość walki wyzwoliła pierwotne instynkty, zaczęła się bijatyka. Rundstein usiłował wówczas powstrzymać przeciwnika nie tylko rękami, ale i głową; rozbił nią nos Staetterowi. Bez słowa protestu parł Niemiec na przód, do końca nie rezygnując z ataków.

Ostatnim jasnym punktem drużyny stołecznej był Seweryniak. Stanął on do walki, gdy było już 7:1 dla Warszawy, i w obozie niemieckim konsternacja. To też Zeller rzucił się z furią, która zaskoczyła Polaka. Wiele sekund upłynęło, zanim Seweryniak uspokoił przeciwnika paroma prostymi; ale zrobił to tak, że momentalnie osiągnął przewagę. Potem było to już „heblowanie" przeciwnika, bezlitosne polowanie na nokaut, z lukami w strategii, które sprawiły, że w trzeciej rundzie potężny cios zawadził Polaka. Wyzwolił jednak tylko resztę jego pasji i w rezultacie Niemiec znalazł się na deskach.

Bez zarzutu — mimo porażki — spisał się zastępujący Pisarskiego, Miks. Niższy od niego, ale cięższy o 4 kg., rutynowany Held, od początku parł do walki z bliska, atakując jedynie dolne partie. Miks, tak jak Kowalski, cofał się, wysuwał na przód lewą, poprawiał prawą. Gdyby te „sztychy" były bardziej dynamiczne i precyzyjne, Held stracił by może apetyt na ofensywę. Ale tak się nie przejmował się ani tym, ani przewagą punktową Miksa. Miał rację; już w połowie drugiej rundy ruchy Polaka stały się wolniejsze, lewa gięła się pod naporem, a w trzeciej nic już nie trzymało na uwięzi Niemca.

Klasa B nie jest odpowiednia dla zdobywania formy przez bokserów — pokazało się to po Dorobie. Brak mu wyraźnie dawnej zaciętości ataku. Nekerman jest uważany za gwiazdę Stuttgartu, chyba ze względu na swe maniery prowincjonalnego aktora: jakieś niesamowite „pas", przysiady, miny. Kryło się za tym zresztą niezłe wyszkolenie bokserskie, które pozwoliło mu operować lewym prostym, iść za ciosem i atakować seriami. Dorobie udaje się w końcu parę razy „wejść w niego". Rozgryza przeciwnika jednak dopiero w trzeciej rundzie. I wygrałby może swym finiszem walkę, gdyby jego atak nie przypominał tak bardzo bijatyki.

W wadze ciężkiej zobaczyliśmy nie dwie masy ciał, ale smukłych, dobrze zbudowanych chłopców, których cios jest wynikiem szybkości mięśni, a nie tylko ich wagi.

Schedler umie niewątpliwie więcej (choć też nie dużo), operuje mniej jednostajnie obiema rękami. Blum ma tylko prawidłową postawę i prymitywny schemat: lewa prosta — prawy sierp. Gdy jednak schemat ten pękał w ogniu walki, wówczas widzieliśmy, szereg akcji z półdystansu, rokujących dobre nadzieje na przyszłość. Wiele jego ciosów trafiło czysto i dokładnie, choć bez dostatecznego wyładowania energii. Schedler wygrał dzięki swej doskonale pracującej lewej, która trafiała dowolną ilość razy.

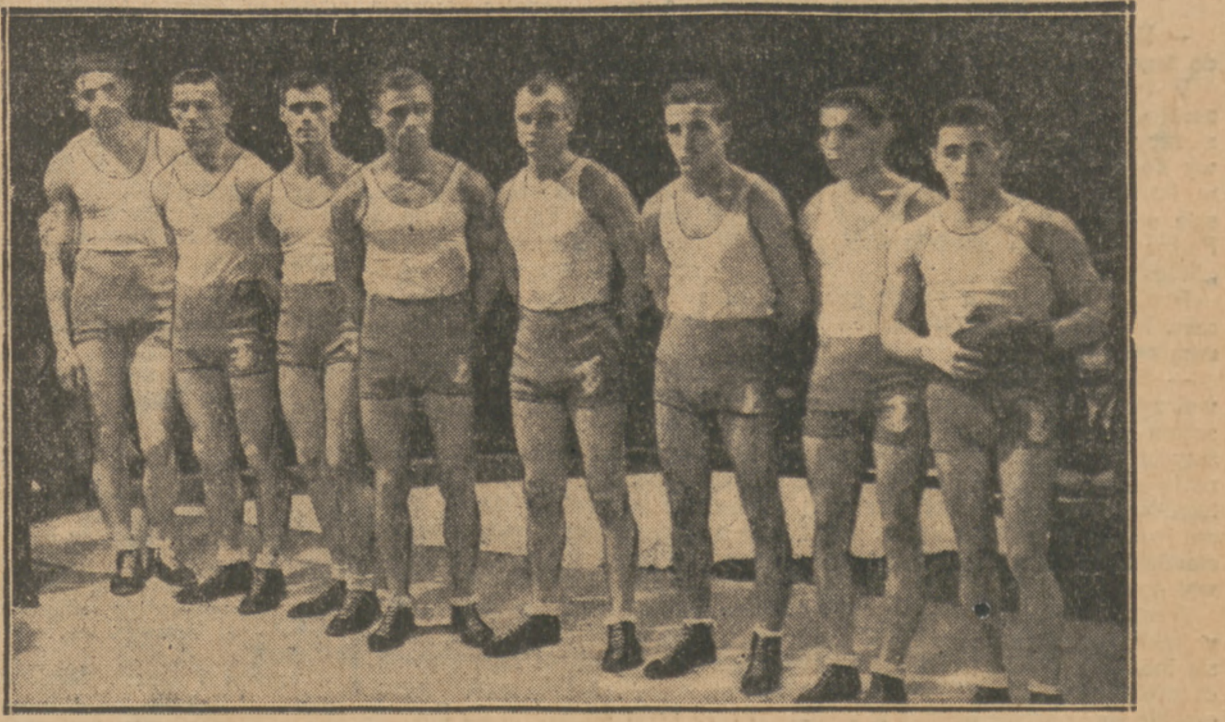
Cyrk był szczelnie zapełniony. Zarówno opóźnienie, jak i inne szczegóły organizacji świadczą, że na czele zarządu WOZB stoją nowi, nierutynowani ludzie. Dawni nie popełniliby tylu nietaktów i błędów.

Sędziował w ringu doskonale p. Stabicki, na punkty bez zarzutu pp. Kaliniak (Warszawa) i Boehm (Stuttgart).

Publiczność żywo, choć nieco szowinistycznie reagowała na męskie, zacięte od pierwszej do ostatniej chwili, walki. Raz jeden była niezadowolona po przyznaniu Ackermanowi zwycięstwa nad Dorobą.

Wyniki (od wagi muszej): Rundstein (W) bije Staettera, Czortek (W) bije Otta. Kozłowski (W) remisuje w Ostlaenderem, Polus (W) bije Bandla. Seweryniak (W) bije Zellera. Held (S) bije Miksa. Ackerman (S) bije Dorobę, Schedler (S) bije Bluma.

Stanisław Rothert.



ZWYCIĘSKA ÓSEMKA WARSZAWY
pokonała 2bokserów Stuttgartu 9:7. Stoją od lewej: Blum, Doroba, Miks, Seweryniak, Polus, Kozłowski, Czortek i Rundstein.

Najbliższe dni

Teraz kolej na Łódź

Na meczu Warszawa — Stuttgart obecny był kpt. związkowy ŁOZB p. Sikorski, który po obserwacji niemieckich zawodników zdecydował się ustalić reprezentację Łodzi w następujący sposób: w wadze muszej Lieberman (w razie braku wagi Usielski), w wadze koguciej Barmiak, w wadze piórkowej Czesławski, w wadze lekkiej Wdowiński, w wadze półśredniej Ostrowski, w wadze średniej Bartosiak, w wadze półciężkiej Pietrzak, w wadze ciężkiej Kłodas.

POMORZE—ŚLĄSK W BYDGOSZCZY

We wtorek, dnia 8 b. m. o godz. 5-ej po południu odbędzie się bokserskie spotkanie reprezentacji Pomorza i Śląska w największej sali bydgoskiej Kleinerta przy ulicy Wrocławskiej.

Oto składy drużyn:

Pomorze—Wypijewski (Astoria Bydgoszcz); Wojtkowiak (Astoria Bydgoszcz; Krzemiński (Gryf Toruń); Dorsz (Astoria Bydgoszcz); Grzechowiak (WKS Grudziądz); Urbaniak (Astoria Bydgoszcz); Wezner (Gryf Toruń); Węgrowski (WKS Flota Gdynia).

Śląsk — Jasiński (Ruch Hajduki); Jarząbek (IKB Świętochłowice); Pinta (IKB Świętochłowice); Manecki (Ruch Hajduki); Bienek (Ruch Hajduki); Wideman (Ruch Hajduki); Moszkowicz (Makabi Sosnowiec); Piłat (P. K. S.), lub Wrazidło (Ruch).

Drużynie Pomorza sekunduje trener Astorii p. J. Stepniak.

ZMIANY WE LWOWIE

W składzie reprezentacji Lwowa na mecz bokserski z Lublinem we wtorek o godz. 20 we Lwowie, zaszły w ostatniej chwili pewne zmiany. Ostatecznie wygląd reprezentacyjnej ósemki Lwowa przedstawia się następująco: Lubiński, Warczewski, Górecki, Sprung, Biłyj, Miśniewicz, Baranowski, Szkwarkowski.

SENSACJA BOKSERSKA POZNANIA

Poznań czeka atrakcyjne spotkanie bokserskie pierwszej drużyny Warty z drużyną Sokoła. Doszłoby wówczas do spotkania Majchrzycki — Szulczyński. Sokół zaproponował Warcie rozegranie spotkania towarzyskiego na rzecz bezrobotnych, to też przypuszczać należy, że Warta propozycję przyjmie. Byłoby to pierwsze spotkanie towarzyskie obu drużyn od czasu ich istnienia.

Drużyna K. P. W. poznańskiego, która zaledwie przed kilku dniami przyjęta została do poznańskiego O. Z. B., wystąpi publicznie już w najbliższy poniedziałek w walce z narybkiem Warty. (ss).

Poznański Okręgowy Związek Tenisa Stołowego skreślił na swym walnym zebraniu jedyny ping - pongowy klub żydowski poznańską Bar-Kochbe. (ss).

Inwazję bokserów na Kraków zapowiada nadchodząca niedziela. Wawel gości bowiem drużynę Hakoahu łódzkiego, która przyjeżdża na mecz rewanżowy. Sokół krakowski sprowadza Ruch, wreszcie Wisła pertraktuje z KSZO, gdyż ostrowianie chcą o mistrzostwo Polski walczyć w Krakowie, zamiast jak wylosowano w Ostrowcu.

Berlin zaprasza 3 łodzian

ŁÓDŹ, 6.12. — Tel. wł. — Ostrowski, Chmielewski i Pietrzak zostali w dniu dzisiejszym zaproszeni na 8 stycznia, na doroczny międzynarodowy meeting bokserski do Berlina, organizowany przez tamtejszy Polizei S. V. w Sportpalaście na dochód pomocy zimowej. Berliński klub policyjny przyjął też zaproszenie od „Geyera" na dwa mecze, jeden w Łodzi i jeden w Pabjanicach. Niemcy startowaliby w Łodzi 24 stycznia względnie 7 lutego, wzmocnieni w wadze muszej i koguciej. Z swoich zawodników stawiają do dyspozycji: Lietza (w. lekka), Pfeiffera i Mietschkego (w. półśrednia), Campego (średnia), Hornemana (półciężka) i Traksta (ciężka)

Geyer przyjął warunki i jednocześnie wszedł w porozumienie z IKP. w sprawie startu Chmielewskiego i Pietrzaka w Berlinie.

Pietrzak i Ostrowski do Berlina jechać mogą, start Chmielewskiego jest wykluczony gdyż, jeżeli w tym czasie mistrz Polski będzie w pełni swej formy, to walczyć będzie w reprezentacji państwowej w meczu z Norwegią.

Jak będą szkoleni

Sędziowie — kandydaci

Zarząd P. Z. B. na swym ostatnim posiedzeniu omawiał sprawę sędziów kandydatów, którzy wobec wprowadzonego systemu jednego sędziego punktowego mają utrudnioną praktykę. Zarząd związku postanowił zalecić okręgom, aby sędziów kandydatów dopuszczano na wszystkich zawodach do nieoficjalnego punktowania.

Ma to się odbywać w ten sposób, że obok oficjalnego sędziego punktowego przy ringu miejsca zająć mają dwaj sędziowie kandydaci celem punktowania walk. Ich karty punktowe odbierać będzie wydelegowany na dane zawody przedstawiciel O. Z. B., który przekaże je następnie wydziałowi spraw sędziowskich.

WSS. będzie miał możność porównania kart punktowych sędziów kandydatów z kartą oficjalnego sędziego. Rozbieżności w punktowaniu mają być tematem zebrań dyskusyjnych wydziałów sędziowskich.

Zarząd PZB. dokooptował na swym ostatnim posiedzeniu na wiceprezesa związku p. inż. Sulgowskiego, na miejsce por. Łapińskiego, który objawszy stanowisko kapitana sportowego PZB, zrzekł się wiceprezesury. Inż. Sulgowski zajmował stanowisko wiceprezesa w ostatnim zarządzie, lecz na walnym zebraniu wiceprezesury nie chciał przyjąć motywując to tym że nie widzi możności pracy w składzie zaproponowanym na walnym zebraniu. Jak wiadomo skład zarządu P. Z. B uległ od walnego zebrania radykalnej zmianie.

Choma pojechał...
ale ksiądz, nie bokser

Pogłoski o wyjeździe boksera Chomy do Ameryki okazały się przedwczesne. Choma wprawdzie istotnie miał zamiar wyemigrować do Stanów, jednak z powodu braku odpowiednich dokumentów musiał wyprawę odłożyć.

Jak się zresztą zdaje — odroczył ją na zawsze. Choma przeniósł się bowiem do jednego ze swoich przyjaciół w Gdyni i czeka na obiecaną posadę. O [illegible] dla niego stara się KS Związku Strzeleckiego, któremu Choma przyda się przy kompletowaniu drużyny. Startować w niej będą: Andy, Sioboda, Schön, Jaworski, Kasztaniak i inni. Choma podpisał już deklaracje do tego klubu.

Wiadomość o wyjeździe Chomy sprawdziliśmy przed wydrukowaniem w dyrekcji Linii Gdynia — Ameryka i otrzymaliśmy stamtąd odpowiedź, że Choma wsiądzie na „Batory" lada chwila. Jak się okazało wynikło zabawne nieporozumienie: to statkiem tym jechał do Ameryki ksiądz kapelan Choma.

Identyczne nazwisko spowodowało powikłania.



DWA KOLOSY
boksu polskiego: Choma i Węgrowski. Pierwszy narazie nie ma przydziału klubowego, drugi — jest filarem K. S. Flota w Gdyni.

Kabel bije Stellę 9:7

BYDGOSZCZ, 6. 12. — Tel. wł. — Pierwszy start drużyny bokserskiej Kabla Polskiego dał drużynie tej zwycięstwo nad Stellą (Gniezno) w stosunku 9:7 i wykazał, że posiada ona szereg niezwykłych zawodników. Wystarczy, jeżeli podamy, że wyłoniła się koncepcja wystawienia Borowicza jako reprezentanta Pomorza w wadze koguciej zamiast Wojtkowiaka.

W wadze muszej Zgurski (Kabel) przegrał na punkty z Weglerem. W wadze koguciej Łuczak zdobył 2 pkt z powodu nadwagi Zyka. W spotkaniu towarzyskim walka dała wynik nierozstrzygnięty. Renesans obserwowaliśmy u Borowicza, który wypunktował dobrego zawodnika Stelli, Blidzińskiego. Borowicz walczył śmiało i żywiołowo i pierwszym swoim występem po roku pauzowania zdobył sobie odrazu widownię. Drugie spotkanie w wadze piórkowej, Richter (K) — Skolasiński dało wynik remisowy. Waga lekka: Kaczmarek (St) zwycięża w drugim starciu przez techniczny k. o. Surzyńskiego. W wadze półśredniej Helak (K) zwycięża przez k. o. w pierwszej rundzie Burnasia. Waga średnia daje Sobieralskiemu (St) zwycięstwo w trzeciej rundzie przez techniczny k. o. nad Kaczyńskim. Borożyński (K) zwyciężył z powodu niestawienia się Pawłowskiego w. o.

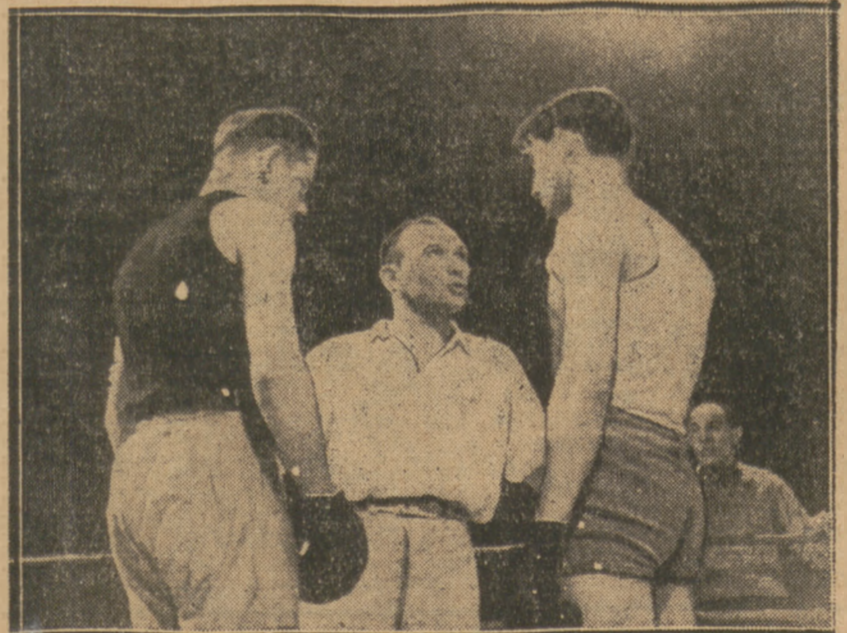
Publiczności tysiąc osób. Sędziował w ringu mgr. Zakrzewski, na punkty Kugaz, bez zarzutu.

★

BEZPŁATNY KURS BOKSERSKI

Klub Sportowy Polonia organizuje pod kierunkiem trenera Feliksa Stamma bezpłatny kurs bokserski dla młodzieży rzemieślniczej i robotniczej.

Treningi odbywać się będą w sali Stadionu Wojska Polskiego w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18—19. Początek kursu w poniedziałek dnia 7 grudnia b. r. o godz. 18-ej. Zapisy w sekretariacie klubu (Chmielna 2 m. 4) oraz przed treningiem na sali.



„...UWAŻAJCIE... NIE FAULOWAĆ...!"
mówi sędzia p. Stabicki do Schedlera i Bluma, reprezentantów Stuttgartu i Warszawy w wadze ciężkiej. W tyle sekundant Bluma Neustadt.

„Dżentelmen się myli, ale się do tego przyznaje"

Gen. Skotnicki o sukcesie paryskim

Paryż, 4 grudnia.

— Dżentelmen się myli — ale się do tego przyznaje.

W tych kilku słowach streścił generał Gramot - Skotnicki, przewodniczący delegacji na Międzynarodowy Kongres Federacji Jeździeckiej w Paryżu, nieporozumienie berlińskie w sprawie zakwestionowania Polsce srebrnego medalu w biegu „Military".

Poniżej przytaczam opinię generała, którą chciał się łaskawie ze mną podzielić:

— Przyjechaliśmy do Paryża by walczyć o słuszną sprawę i ku naszemu miłemu zdziwieniu wygraliśmy ją bez walki. Przyznano nam rację jednogłośnie i z pośród 17 delegatów różnych państw nie padł ani jeden głos protestu, nawet przedstawiciel Czechosłowacji nie próbował oponować.

Zresztą w atmosferze i w składzie w jakim Kongres się odbywał stać się inaczej nie mogło. To był zjazd dżentelmenów. „Jury" w Berlinie omyliło się i obecnie omyłkę tę sprostowało.

Powtarzam, że przyjechałem by walczyć, a nawet niepotrzebowałem wyciągnąć z teki przygotowanego zawczasu ekspose, gdyż sprawa była już przesądzona przez „biuro" zanim weszła na forum.

Podkreślić muszę nadzwyczaj sportowe zachowanie się delegata Anglii, który po ogłoszeniu wyroku, którym przyznano Polsce drugie, a Anglii trzecie miejsce, podszedł do mnie i ściskał mi długo rękę, wyrażając swe najwyższe zadowolenie, że sprawiedliwości stało się zadość i że Polska zatrzymuje nagrody, które słusznie się jej należą. Piękny ten gest nagrodziły długo niemilknące brawa.

W odpowiedzi na to podziękowałem zgromadzonym, pozwoliłem sobie jednak podkreślić, że nie dziękuję za przyznanie nam zakwestionowanego miejsca, które przecież nie podlegało żadnym wątpliwościom, lecz za dżentelmeński sposób załatwienia naszego protestu, za jednogłośne przyznanie nam słuszności.

Przed mym wyjazdem do Paryża, Marszałek Śmigły - Rydz pożegnał mnie następującymi słowami: „Mam nadzieję, że zdobędziecie w Paryżu moralny sukces". Marszałek był też pierwszą osobą, którą powiadomiłem w czwartek telegraficznie, że nie tylko odnieśliśmy zwycięstwo moralne; srebrnego medalu też nikt już nam nie kwestionuje.

Spotkał nas też wielki zaszczyt i jakby nagroda za zgrzyt olimpijski, gdyż przed chwilą na ostatnim posiedzeniu, płk. dypl. Tadeusz Machalski został jednogłośnie wybrany do ścisłego Zarządu Międzynarodowego Związku.

Jak więc pan widzi, nie tylko nie wyjeżdżamy z Paryża z pustymi rękoma, ale ze 100 proc. satysfakcją, gdyż wyniki zakończonego przed chwilą zjazdu, przeszły nasze najśmielsze oczekiwania.

Jan Gryżewski.

*

w Warszawie

W Warszawie na dworcu spotykamy raz jeszcze powracającą z Paryża delegację, by wyjaśnić pewne szczegóły kongresu.

Wraz z nami przyszli na powitanie rozjaśnieni delegaci Pol. Zw. Jeździeckiego płk. Brochwicz-Lewiński i inż. Jan Grabowski oraz zastępca szefa kawalerii M. S. Wojsk. płk. Dunin-Żuchowski.

— Wniosek zarządu Federacji Międzynarodowej brzmiał: ponieważ Jury d'appel popełniło w Berlinie omyłkę i pomimo protestu dopuściło do wręczenia Polsce nagród, proponujemy: uznać wszystkie czynności jakie miały miejsce od tego momentu, za nieważne.

Co więcej, zarząd uznał że gdyby nawet rozpatrywać merytorycznie protest Czechosłowacji, to nie miał on żadnych szans uwzględnienia, gdyż rtm. Kawecki jechał zupełnie prawidłowo. Sukces nasz był więc jeszcze większy.

— Jak jednak pogodzić decyzję Kongresu z przepisem, że decyzje Jury d'Appel są bezapelacyjne?

W skład zarządu, który postawił taki wniosek, wchodzili członkowie Jury d'Appel, uchwała kongresu stanowi więc niejako rewizję uchwały Jury d'Appel, przyznającej się nieoficjalnie do omyłki.

Prezesem Federacji Międzynarodowej został Holender van Uford, piastujący już tę godność w okresie Olimpiady amsterdamskiej, wiceprezesem płk. de Tranoy (Belgia), sekretarzem Hector (Francja), członkami zarządu ppłk. Machalski, płk. Doddi (Włochy) i płk. Bauer (Szwajc.). Jest to pierwszy wypadek wejścia Polaka do zarządu Federacji Jeździeckiej, tym ważniejszy, że ppłk. Machalski będzie zasiadał w nim aż do Olimpiady w Tokio.

Wśród zmian regulaminu przyjęto naszą poprawkę, by przy konkursie Military skreślić ustęp o konieczności zupełnie dokładnego pilnowania trasy, który starano się tłumaczyć dotąd w ten sposób, że najmniejsze odchylenie z drogi powoduje karę. Zresztą przyznanie faktu, że rtm. Kawecki nawet według starego regulaminu jechał prawidłowo, mówi samo za siebie.

— Jak więc wobec tego wygląda sprawa medali?

— Anglicy odeślą do Federacji duplikaty...

— A nasi jeźdźcy mają już dawno swe medale i dyplomy, które, wręczając im, poleciłem pilnować i za żadne skarby nikomu nie oddawać — dodaje płk. Brochwicz-Lewiński.

R. M.

Targ o Norwegię ubity

8 stycznia w Poznaniu, 10-go w Warszawie

Na meczu Stuttgart — Warszawa bawili m. in. op. por. Łapiński i Rybarczyk z centrali P. Z. B. w Poznaniu. Wizyta ich stała w ścisłym związku z targami PZB — WOZB odnośnie meczu Norwegia — Polska. Warszawa nie chciała się zgodzić na wygórowane warunki Poznania, a Poznań bez Warszawy gości ze Skandynawii nie mógł sprowadzić. Długo trwały pertraktacje pomiędzy delegatami PZB a zarządem WOZB. Wreszcie krakowskim targiem ustalono, że Warszawa sprowadza na dzień 10 stycznia Norwegów jako reprezentację Oslo. W ramach tego spotkania dojdzie do ciekawego pojedynku Tiller — Pisarski. Mecz międzypaństwowy odbędzie się w Poznaniu w dwa dni wcześniej.

Por. Łapiński skorzystał z okazji i jako kapitan związkowy skontrolował formę zawodników stołecznych przed spotkaniem z Norwegami.

NIEMCY JESZCZE NIE ODPOWIEDZIELI

POZNAŃ 9.12. — Tel. wł. — Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego nie otrzymał jeszcze odpowiedzi od Związku niemieckiego w sprawie meczu z Niemcami. Wszystkie wiadomości o ustalonym terminie oraz miejscu rozegrania meczu w Dortmundzie, są conajmniej przedwczesne.

WŁOSI TEŻ ZAPRASZAJĄ P.Z.B.

Polski Związek Bokserski otrzymał zaproszenie od związku włoskiego na mistrzostwa Europy w dniach 5 do 9 maja w Medjolanie. P. Z. B. na swem ostatnim posiedzeniu zaproszenie to przyjął, zawiadamiając o tym organizatorów.

NA WYJAZD POLAKA DO AMERYKI ZGODA!

Zawiadomiono równocześnie sekretarza FIBA p. Kankovskyego, że w razie zdobycia mistrzostwa Europy przez któregokolwiek zawodnika polskiego, PZB. jest gotów zezwolić mu na wyjazd do Chicago na mecz Europa — Ameryka. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych z Cherbourga przewidziany jest na 13 maja, powrót na 8-go czerwca.

ŚMIERĆ KRUSZYNY

POZNAŃ. 9.12. — Tel. wł. — Znany bokser wagi półśredniej, pogromca Misiewicza, Kruszyna z Warty, zmarł w szpitalu wojskowym w Poznaniu po operacji wyrostka robaczkowego. Odsługiwał on służbę wojskową w Gnieźnie. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

19:4 i 18:4

to klasa różnicy

POZNAŃ — BERLIN 19:4

POZNAŃ. 5.XII. — tel. wł. — Pierwsze spotkanie zapaśników berlińskich w ramach tournee po Polsce odbyło się w sobotę wieczorem w Poznaniu i przyniosło im zdecydowane i w tym stosunku zasłużone zwycięstwo. Pokonali oni zespół Poznania nie tylko lepszą techniką, ale przede wszystkiem rutyną, pewnością siebie, nabytą w licznych spotkaniach. Częstsze spotkania poznańczyków oszczędziłyby nam niewątpliwie tej przykrej klęski. Jedynie pierwsze spotkanie w wadze koguciej wygrali Niemcy na punkty, wszystkie pozostałe przez położenie przeciwnika na łopatki. Jedyne zwycięstwo dla Poznania odniósł Łukaszewicz, bijąc swego przeciwnika Groegera jednogłośnie na punkty.

W wadze koguciej Grochow pokonał na punkty Rozpleszcza, w piórkowej Larisch pokonał Grodzkiego i po 3:30 minutach walki; w lekkiej Gueldenmeister pokonał Jakubowicza już po dwu minutach walki, w półśredniej Groeger uległ na punkty Łukaszewiczowi, wicemistrz Olimpijski Schweickert pokonał w wadze półciężkiej Marjańskiego w 20 minut i w ciężkiej Moser zwyciężył Gąsowskiego po walce 9:15 min.

Prowadził walki kapitan sportowy POZA p. Gałuszka, na punkty p. Leitgeber ze strony Poznania i Mertens ze strony Berlina. (se

*

ŁÓDŹ. 6.12. — Tel. wł. — W Pabianicach w wypełnionej po brzegi publicznością sali Tow. Gimnastycznego odbył się dziś międzynarodowy mecz zapaśniczy Berlin — Pabianice, który przyniósł zwycięstwo Niemcom w stosunku 18:4. Drużyna pabianicka była zasilona zawodnikami łódzkimi, ale wobec wyższej sztuki zapaśniczej gości była zupełnie bezradna i 5 walk przegrała decydująco — na łopatki.

Niemcy mimo zmęczenia sobotnim meczem w Poznaniu i podróżą zaprezentowali wysoką klasę i trudno kogoś z drużyny tej wyróżnić. Z drużyny polskiej jedyne zwycięstwo odniósł Hinc, wygrywając na punkty z wicemistrzem Berlina, Groegerem. Pozatym dobrze spisał się Jakubowski w wadze półciężkiej, który z wicemistrzem olimpijskim Schweikertem przegrał wprawdzie i to na łopatki, ale dzielnie mu się przeciwstawił. Była to najładniejsza walka wieczoru.

W poszczególnych wagach wyniki były następujące: w koguciej Grochow (B) pokonał Bartoszka, kładąc go na łopatki. W piórkowej Larisch (B) położył na łopatki Kawała I. W lekkiej Gildenmeister (B) położył na łopatki Ignaczewskiego, a w półśredniej Eckert (B) — Puscha. W wadze średniej Polak Hinc pobił na punkty Groegera. W półciężkiej Schweikert położył na łopatki Jakubowskiego, a w ciężkiej Moser zwyciężył na punkty Dybczyńskiego.

Sędziował na mecie p. Galuszka ze Śląska, punktowali pp. Berger i Thumme.

*

Warszawa — Berlin mecz zapaśniczy odbędzie się we wtorek 8 b. m. w sali YMCA w Warszawie. Program walk (na pierwszym miejscu berlińczycy): Grochow — Rokita, Larisch — Świętosławski, Guldemeister — Ślązak, Eckert — Szajewski, Groeger — Palkiewicz, Schweickert — Kozerski, Moser — Elsner. Sędzia na macie p. Hein (Katowice), na punkty p.p. Schulze i Ziółkowski.

Walne zebranie warszawskiego OZT Stołowego postanowiło zgłosić na walne zebranie PZTS w dniu 20 grudnia wniosek o przeniesienie siedziby związku do Warszawy. Wniosek ten ma zapewnione poparcie innych okręgów. Do nowego zarządu okręgu wybrano: prezes — Koliweszko, kap. sp. — Ajzenberg, członkowie — Matuszewski, Kamiński, Piotrowicz, Heltzer, Rosengart.

Odpowiedzi Redakcji

P. Jarwan, Wilno. Prosimy wysłać listem express. Numer robimy normalnie — telefon zbyteczny.

K. S. O. Granat, Kielce. Za zwrócenie uwagi dziękujemy, ale w tego rodzaju omyłce nie widzimy nic specjalnie nadzwyczajnego.

Koło Sp. przy Gimn. Niem., Łódź. Pismo nasze jest tak tanie, że żadnych zniżek udzielać już nie możemy.

Atak Cracovii daleki od formy

Kapitan P.Z.H.L. o wrażeniach z Katowic

Łódź, 5 grudnia

Większość naszych reprezentacyjnych hokeistów była już kilkakrotnie na lodzie. Przed kilku dniami widział ich w akcji na Torkacie kapitan związkowy PZHL-u p. Tadeusz Sachs, który na temat formy i drużyny reprezentacyjnej, opowiada:

— W Katowicach byłem na zakończenie obozu instruktorskiego, który był przez pp. Ludwiczaka i Trytkę przeprowadzony wzorowo. Przy sposobności widziałem dwa czołowe zespoły AZS poznański i Cracovię. Było to typowe spotkanie drużyn rozpoczynających sezon. Na oko mecz wypadł dość interesująco, wszyscy byli pełni zapału, ataki inicjowały ładne zrywy, a obrony rozbijały się bez pardonu, ale wartość techniczna i taktyczna tej gry była mizerna.

— Pierwszy atak Cracovii jest jeszcze daleki od formy, jest przede wszystkim nieproduktywny. Wszystkie akcje rozpoczynały się szalonym tempem, ale szybko się urywały. Inna sprawa, że obrona poznańska reprezentuje pierwszorzędną klasę, ale od ataku Cracovii, który jest reprezentacyjnym atakiem wymagać należało bardziej produktywnej gry, więcej zmysłu kombinacyjnego i trochę uwagi.

— W drugim ataku Cracovii wyróżnił się korzystnie Toni, jedyny zawodnik w drużynie, który gra z głową. Będzie z niego pociecha. Dwaj inni dużo, dużo słabsi, przy czym Michalik żadnych postępów nie zrobił. Obrona Cracovii jest zupełnie słaba, Maciejko w bramce w tej chwili jeszcze niepewny, ale naogół niezły. Kondycyjnie Cracovia wypadła bardzo dobrze, przy czym wyróżniał się Kowalski a następnie Marchewczyk. Błędem kierownictwa Cracovii jest zbyt szybkie zmienianie pierwszego ataku. W meczu towarzyskim atak musi grać przynajmniej 5 minut, inaczej nie przyzwyczai się do wytrzymania tempa w pełni sezonu, w poważnym meczu.

— AZS, który wystąpił bez Thirlinga i Patrzykąta sprawił dobre wrażenie. Zieliński był nietylko najlepszym zawodnikiem na tafli, ale zrobił też kolosalne postępy i reprezentuje dobrą klasę. Swych partnerów klubowych przewyższa on o głowę. Bardzo dobrze wypadł również Ludwiczak. Pobyt w Katowicach dobrze mu zrobił. Na wysokości zadania stał Stogowski, wciąż jeszcze najlepszy wśród naszych bramkarzy, bez zarzutu wypadł Kasprzak. Tyle o graczach.

— Jak będzie wyglądał skład reprezentacji Polski? To pytanie jest narazie przedwczesne. Grudzień przejdzie pod znakiem meczów klubowych. W ciągu trzech tygodni forma czołowych zawodników podniesie się. Sprawdzianem formy będą mecze międzynarodowe, egzaminatorami Szwedzi, Austriacy i Węgrzy. Södertölje, WEV i BKE są pewne. Od połowy stycznia montować będę drużynę reprezentacyjną. W drugiej połowie stycznia odbędzie się oficjalny mecz Polska — Niemcy, za kilka dni będę znał już dokładną datę; w tym okresie spodziewam się w Polsce mistrza Kanady Kimberley Dynamiters, gdyż w tym czasie gościć oni będą we Wiedniu. Kapitan związkowy Austriackiego Związku p. Weinberger jest już z Kanadyjczykami w kontakcie. Poza tym, jeżeli pertraktacje się udadzą, to pod koniec stycznia czeka nas jeszcze jedna atrakcyjna wizyta, ale w tej chwili przedwcześnie o tym mówić.

— Jakie są przygotowania do mistrzostw świata — zapytujemy.

— Z Londynu otrzymaliśmy już „Reglements relatifs", dotyczące nietylko mistrzostw świata i Europy ale i Kongresu. Losowanie ma się odbyć w sobotę 6-ego lutego w Brukseli w biurze prezesa Paula Loicqa, otwarcie Kongresu nastąpi we wtorek 16-ego lutego, a początek gier — dzień później. W naszych przygotowaniach może zajść jeszcze jedna zmiana i to bardzo korzystna. Szwajcaria poważnie myśli o meczu z Polską i zaprasza nas na dwa, trzy mecze do Zurychu, Bazylei i Berna. Dziś miałem wiadomość od prezesa związku szwajcarskiego dr. Kraatza, który projektuje nam tournee: Wiedeń — 2 mecze, Szwajcaria 2 — 3 spotkań i Bruksela — 1 mecz. Z Brukseli do Londynu — mały skok, to też jeżeli otrzymamy potwierdzenie warunków, droga nasza prowadzić będzie na mistrzostwa świata przez Austrię, Szwajcarię i Belgię a nie przez Szwecję, dokąd pojechalibyśmy może w marcu. Zresztą, trudno mi jest w tej chwili, coś na ten temat powiedzieć, ofert, zaproszeń, projektów jest takie mnóstwo, że PZHL decydować będzie musiał spokojnie, ważąc wszystkie pro i kontra. Jedno jest pewne. Przed Londynem odbędziemy poważny sparring, jeżeli nie w Szwajcarii to w Szwecji.... (Lp.)

●

KRÓL MA WRÓCIĆ DO ŁKS-u! Zgłoszenia do Dębu jeszcze nie podpisał. Narazie jest wolny. Pracuje jeszcze w Łodzi. Na niedzielę jeździ tylko na Śląsk. W dniach najbliższych ma on otrzymać awans w Elektrowni, który mu pozwoli pozostać w Łodzi i... ożenić się.

Pogrom Ślązaków w Poznaniu

Wynik — 15:1. Jedyny punkt zdobywa Jarząbek na Koziołku

POZNAŃ, 6.12. — Tel. wł. — O niedzielnym spotkaniu Ślązacy niewątpliwie chcieliby jaknajprędzej zapomnieć. Coprawda gdyby punktowano spotkanie jako całość, a nie poszczególne walki, to ocena meczu nie wypadłaby tak katastrofalnie, jak to mówi wynik 15:1; goście w poszczególnych walkach nie byli znów, aż o tyle gorsi od gospodarzy. Prawie wszyscy poznańczycy na swe zwycięstwa mocno się napracowali, zaś całość walk stała na poziomie zadawalającym. Nie zademonstrowano nam błyskotliwej techniki, za to wszystkie spotkania rozegrane na dystans przyniosły boks męski. Walczono odważnie i ambitnie, to też w sumie publiczność była zadowolona.

Drużyna Poznania zwyciężyła dzięki lepszej technice. Ślązacy natomiast są nadal świetnym materiałem bokserskim. Agresywni, odważni, fizycznie silni, pozostają wciąż materiałem, nie robiąc żadnych technicznych postępów. Mimo tych wszystkich bardzo cennych, walorów przegrywają i przegrywać będą zawsze z drużynami, które odwagę i siłę ciosu popierają techniką i inteligencją w walce.

W zespole Poznania zabłysnął znów dawną techniką Sipiński, który swego przeciwnika, Bieńka, zupełnie zdeklasował. Przygniatającą przewagę miał również Sobkowiak w wadze muszej, Szymura w półciężkiej i Walkowiak w lekkiej. Pozostałe walki były mniej lub więcej wyrównane. Nie przyjechał zapowiedziany Piłat i Ślązacy oddali punkty w wadze ciężkiej bez walki. W wadze lekkiej Maneckiego zastąpił Cichy.

W ringu sędziował p. Zapiatka. Trudno mu było zdaje się pogodzić funkcje gospodarza okręgu z sędziowaniem. Był bardzo uważnym gospodarzem i jako taki darzył swoją specjalną opieką Ślązaków, u których widział wszystkie nieprawidłowości, podczas gdy poznańczykom bardzo pobłażał. Na punkty sędziował p. Lick, zamiast p. Łodygi z Pomorza, który nie przyjechał.

Przed rozpoczęciem spotkania międzyokręgowego rozegrano finał pierwszego kroku, w którym w wadze półśredniej Maciejewski z Warty pokonał swego kolegę klubowego, Zbytka.

Po odsiedzeniu regulaminem przewidzianego czasu przez Klimeckiego i zainkasowaniu dwóch punktów bez walki rozpoczęto mecz międzyokręgowy.

W wadze muszej Sobkowiak po bardzo ładnej i żywej walce pokonał zdecydowanie na punkty Jasińskiego.

W koguciej Koziołkowi przyznano remis z Jarząbkiem, chociaż naszym zdaniem poznańczyk zasłużył na zwycięstwo, przeważając, po pierwszym wyrównanym starciu, w drugim i trzecim wyraźnie. Zbierał on punkty ładnymi seriami, zwłaszcza w drugim starciu. Tylko ten jeden punkt wywieźli Ślązacy z Poznania.

W piórkowej Pela pokonał po zażartej walce Pintę nieznacznie na punkty. Gdyby tę walkę uznano za remisową, Pela nie byłby skrzywdzony.

W wadze lekkiej Walkowiak pokonał na punkty Cichego, którego pod koniec drugiego starcia posłał na deski. Przy sześciu uratował Ślązaka gong. Jeszcze po przerwie był on niezupełnie przytomny, lecz Walkowiak nie umiał tego wykorzystać.

W półśredniej Sipiński po pięknej walce wysoko pokonał Bieńka. Sipiński przeważał zdecydowanie we wszystkich trzech starciach.

W wadze średniej Szulczyński pokonał zdecydowanie na punkty najnowszą rewelację Śląska, Wiedemanna. W pierwszym starciu lekko przeważał Ślązak, lecz w drugim i trzecim zdecydowanie lepszy był poznańczyk. Walka sama nie należała do ładnych, a Ślązak wyraźnie rozczarował. Zachowywał on się w ringu bardzo niesympatycznie, lekceważąco, a chwilami nawet prowokująco. Za pokazywanie przeciwnikowi języka otrzymał w drugim starciu napomnienie.

W wadze półciężkiej Szymura pokonał w drugim starciu przez k. o. Moszkowicza.

St. Śliwiński

Rekord Polski w Łodzi

ŁÓDŹ, 6.12. — Tel. wł. — W basenie YMCA odbył się dziś niepunktowany mecz pływacki między drużyną 11-krotnego mistrza Poznania, Unią, a zespołem klubów łódzkich, występujących pod nazwą YMCA. Niespodzianką zawodów w przyjemnym tego słowa znaczeniu jest nowy rekord Polski, Morawskiej (Delfin — Warszawa) na dystansie 300 m. st. dow. Płynąc przeciwko 2 sztafetom Morawska uzyskała czas 5:29,3, lepszy o 1,7 sek. od poprzedniego rekordu. Czas sztafety poznańskiej 3 x 100 stylem zmiennym 5.35, łódzkiej 5,37.

Inne wyniki: panie — 100 m. dow. Stawska (Unia) 1:40, Dąbrowska YMCA 1:41, 100 m. klas. 1)Kudlińska (Unia) 1:44,4, 2) Henschke (YMCA) 1:50,5, 100 m. grzbietowym: Morawska 1:38, Kudlińska 1:56,8, Rymsza (YMCA) 2.04.

Panowie — 100 m. dow.: 1) Cel (YMCA) 1:15, Idzikowski (YMCA) 1:15,1, Maleszyński (Unia) 1:15,2. Wyniki wskazują na zaciętą i ciekawą walkę. 100 m. grzbietowym: Hartwig (YMCA) 1:35,2, Antoniewicz (Unia) 1:37,6, 100 m. klas. Wasilewski (YMCA) 1:21.

Sztafeta 3 x 50: YMCA 1:55,3, Unia 2:02. Sztafeta 5 x 50: Unia 2:44,9, YMCA 2:45,8. W skokach Majehrzak (YMCA) z notą 43,5 uzyskał pierwszą klasę skoczków.

W meczu piłki wodnej YMCA pokonała Unię w stosunku 7:2 (6:1).

*

ŁÓDŹ, 6.12. — Tel. wł. — Czwarty z kolei, a pierwszy z serii pucharowej mecz gimnastyczny Śląsk — Mazowsze, rozegrany dziś w wypełnionej po brzegi sali Filharmonii, przyniósł zwycięstwo drużynie śląskiej w stosunku 170:156.

Jedyne zwycięstwo odniosła Łódź na poręczach. Zespół Mazowsza wystąpił bez Kosmana i Pietrzykowskiego, a mistrz Polski Dołowy stanął tylko do ostatnich trzech konkurencji. W drużynie śląskiej pierwszorzędnie zaprezentowali się Breguła, Słosarek i Prawela. W drużynie Mazowsza: Dołowy i Dembicki.

Schmeling walczy o swe... prawa

Max Schmeling czujnie pilnuje swych interesów. Natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia od swego amerykańskiego menażera Joe Jacobsa o zebraniu Nowojorskiej Komisji Bokserskiej w dniu 11 grudnia, pospiesznie zapakował manatki i w sobotę opuścił na okręcie „Bremen" Europę.

Schmeling wystąpi przed komisją w roli adwokata słusznej sprawy i jest on niewątpliwie pierwszym bokserem, jaki zdobył sobie prawo do walki z uzdrowieńcem Braddockiem. Wszelkie pomysły odwleczenia tego spotkania i doprowadzenia przed tym do walki towarzyskiej Braddock — Louis uderzają w kieszeń i ambicję Schmelinga. Z punktu widzenia przyrzeczeń Komisji Nowojorskiej projekty te są nonsensem: z punktu widzenia sportu — są obrazą reguł fair play.

W czasie pobytu w Nowym Jorku Schmeling zamierza sfinalizować wiosenne tournee pokazowe po Stanach.

BAERLUND NOKAUTUJE

Baerlund znokautował w Nowym Jorku prawym hakiem w 9 rundzie dobrego boksera amerykańskiego Conelly. Zwycięstwo to wysunęło Fina na czoło bokserów wagi ciężkiej.

*

KARA ZA OLIMPIADĘ

NOWY JORK. 6.12. — Tel. wł. — Avery Brundage, główny szermierz wyjazdu Ameryki na Olimpiadę nie został wybrany prezesem AAU (Amerykański Związek Związków) na dorocznym zebraniu odbytym w Houston.

FRANCJA — DANIA 5:0

SZTOKHOLM, 6.12. — Tel. wł. — Francja pokonała Danię w meczu o puchar króla Gustawa w stosunku 5:0 i spotka się teraz w finale ze Szwecją. W singlach Destremeau i Borotra wygrali z Ploughmanem i Koernerem oddając tylko dwa sety.

MISTRZEM SZERMIERCZYM POLSKI w konkurencji drużynowej został Policyjny KS (Katowice). Żałować należy, że zaszczytny tytuł przypadł Ślązakom walkowerem, ponieważ zarówno Warszawianka jak i AZS poznański uchyliły się od decydującej rozgrywki.

KPT. LUBICZ - NYCZ (AZS. — Poznań) prosi nas o zaznaczenie, że nie uregulowanie przez niego składek w Międzynarodowej Federacji Szermierczej, co pociągnęło za sobą skreślenie go z listy sędziów międzynarodowych (wspominał o tym na walnym zebraniu PZS-u płk. Bałaban) „nastąpiło wskutek nieporozumienia i z winy administracji klubu.

O MISTRZOSTWO WARSZAWY W SIATKÓWCE, rozegrano w niedzielę następujące mecze:

Panowie: AZS — Warszawianka 2:0, AZS — Legia 2:0, CWS — Iskra 2:0, KPW—Iskra 2:1, Legia — CWS 2:0.

Panie: Polonia — Makabi 2:1, Polonia — KPW 2:1, AZS — KPW 2:0, AZS — ŻASS 2:0, ŻASS — Przyszłość 2:0, Makabi — Przyszłość 2:0.

Firma kanadyjska:

Thompson i Smith

przybyła na lodowisko Katowic

Na krótko przed godziną 10-tą w sobotę, pociągiem berlińskim, zjechała do Katowic paczka hokeistów: gracze berlińskiego Rot-Weissu, z Kanadyjczykami Forsythem I i Seizfred'em I... dwaj Kanadyjczycy przeznaczeni na import do Polski: 26-letni Bill Thompson i 24-letni Biff Stanley Smith.

Pierwszy — krępy, o wcale wyraźnej tuszy. Trudno go porównać z którymś z naszych sportowców. Ot, taki sobie „śląski" Rokita, w nieco wyższym formacie.

Drugi — trochę mniejszy i „węższy" od Wolkowskiego. Wśród graczy niemieckich brak dwóch z zapowiedzianych: cała ekspedycja — a specjalnie „polscy" Kanadyjczycy są b. znużeni ciężką podróżą, to też nie sposób wziąć ich na „spytki". Ekspedycja udała się prosto do hotelu Savoy do przygotowanych kwater

Thompson i Smith stali się sensacją Katowic. Przed hotelem, w którym rezydują hokeiści gromadzi się gawiedź, chcąc zobaczyć na „własne oczy" pierwszych kanadyjskich graczy hokejowych, jakich udało się sprowadzić do Polski.

Thompson opowiada urywkami, że z Londynu wyjechali w czwartek pod wieczór, zdążając na Holandię — Rzeszę do Polski. Kanał był bardzo wzburzony, to też obaj mieli ciężką przeprawę.

Thompson, przebywający od kilku lat w Brytanii, grał w zespole Birmingham Meaple Leafs na pozycji lewego obrońcy; poprzednio, t. zn. za czasów kanadyjskich, Thomson był członkiem Vancouver. Obaj przyjechali do Katowic, wysłani przez menażera, z którym pertraktował Śląski O. Z. H. L.

Smith bawi w Anglii dopiero od końca września b. r., a ściślej mówiąc od daty 23.9, kiedy to zjechał do Europy z całą paczką graczy z pod liścia klonu, przeznaczonych na eksport. Gra on na środku, względnie też na pozycji prawego napastnika. W Kanadzie Smith grał w klubie Saskatoon. Obaj zapewniają nas jeszcze, że w kanadyjskich klubach hokejowych grają liczni Polacy, zajmując niejednokrotnie wcale zaszczytne pozycje. (hr)

*

Wyjazd drużyny hokejowej poznańskiego A. Z. S. został odwołany. Organizatorzy zawiadomili Poznańczyków, że z powodu wyjazdu repr. Berlina do Katowic, zapowiedziany na 6 b. m. mecz AZS. w Berlinie i 8 bm. Hamburgu odbyć się nie może. Niemcy zaproponowali dwa nowe terminy, 5 i 6 lub 9 i 10 stycznia. AZS wyraził swą zgodę na drugi termin.

Herbatka i odczyt u prezesa Z.P.Z.S.

Prezes Z.P.Z.S. min. Juliusz Ulrych gościł w czwartek na herbatce w gmachu Min. Komunikacji, kierowników wszystkich niemal działów sportu polskiego oraz przedstawicieli prasy sportowej.

W tej dobrze znanej grupie osób zwracała specjalną uwagę obecność wiceministra Błeszyńskiego (oświata) i wizytatorki p. Olszewskiej. Zbliżenie sportu ze szkołą odbyło się przy okazji odczytu kpt. Józefa Barana o organizacji sportu w Niemczech. Referat, zawierający b. ciekawe dane był jednak stanowczo zbyt długi (70 minut!), a przez to nużący uwagę słuchaczy.

Przy herbatce dyskutowano o najaktualniejszych sprawach. Łatwość wymiany myśli między osobami, które nie widują się nieraz miesiącami, uwypukla wielkie znaczenie takich nieoficjalnych zebrań kierowników sportu polskiego.

NOWE WŁADZE ŚLĄSKIEGO DZIENNIKARSTWA SPORTOWEGO

KATOWICE, 6.12. — Tel. wł. — W Domu Sportowym odbyło się nadzwyczajne walne zebranie śląskiego Związku Dziennikarzy Sportowych. Na zebraniu zdał swe agendy po 10-miesięcznych rządach komisarz oddziału red. Tadeusz Grabowski z Warszawy. Do nowego zarządu weszli pp.: dr. Kluk—prezes, Rojek — zastępca, Ludwiczak — sekretarz i skarbnik. Do sądu wybrano pp. Rochowiaka, Lipskiego i Koźlika, a do komisji rewizyjnej pp. Rembalskiego i Kisielińskiego. Obrady cechowała wielka harmonia, a pod koniec zebrania wyrażono red. Grabowskiemu podziękowanie za owocną i bezinteresowną pracę nad odrestaurowaniem oddziału śląskiego.

Na zebraniu był obecny delegat PUWF, red. Junosza Dąbrowski; prezydium zjazdu tworzyli pp.: Rochowiak, Rojek i Rembalski. Wskrzeszony oddział zrzesza 23 członków.

NARCIARSKIE UBIORY, Najnowsze fasony. Ceny fabryczne „WARKON" Graniczna 13 I p. front Tel. 6-80-67 Hurt Detal

HOKEJ ŁYŻWY SALKOFF
nowe i używane kupuję, sprzedaję, zamieniam, nikluję, ostrzę na poczekaniu.
UWAGA: „Obuwie sportowe gwarantowane okazyjnie tanio". Bagno 10, Zylberberg.

Najpierw zbili, a teraz -- chwalą

Pochlebne opinie osłodą porażki Węgrów

Londyn, w grudniu.

— Węgrzy, choć przegrywają, uczą nas jak grać w futbol. — Anglia wygrywa, ale Węgrzy lepsi — Piękna gra pozycyjna Węgrów nie przyniosła im zwycięstwa, gdyż nie umieją strzelać — Węgrzy grali pięknie, Anglia efektywnie. Drake wygrywa mecz dla Anglii. — Węgierska drużyna w „rapsodii" futbolowej!

Oto garść tytułów z prasy angielskiej, omawiającej środowe spotkanie Anglia — Węgry. Oddają one niezwykle wiernie przebieg tego dramatycznego meczu. Dramatycznego, ponieważ drużyna, która miała 80 procent z gry, która atakowała przez cały czas, która dała prawdziwy koncert, przegrała i to przegrała w stosunku bardzo wysokim 2:6! I to wszystko dlatego, iż doskonali skądinąd napastnicy węgierscy nie posiadali jednej, jedynej, ale tak elementarnie ważnej umiejętności — strzelania bramek!...

Sama finezja i technika nie popłaca. Węgrzy grali pięknie, a Anglicy wygrali. Dynamiczny („jazz" futbolu angielskiego triumfował nad płynną i melodyjną „rapsodią" węgierską. „Blackboard football" — futbol z tablicy szkolnej okazał się mniej skuteczny, niż ad hoc improwizowane ataki.

Płynne akcje napastników węgierskich urywały się z chwilą, gdy zbliżył się moment oddania strzału. A tymczasem sporadyczne wypady angielskie przynosiły bogaty plon bramek.

Działo się to dzięki odważnej i trzeźwej zasadzie, którą trenerzy wpajają w każdego napastnika angielskiego. Brzmi ona: shoot whenever you can! Strzelaj gdy tylko możesz! Gdy jesteś pod bramką nie baw się w grę pozycyjną, nie wdawaj się w walki z obrońcami, tylko wal do bramki! Na dziesięć strzałów może dziewięć razy spudłujesz, ale ten jeden strzał, który ugrzęźnie w siatce może przynieść twej drużynie zwycięstwo! Zasada ta, która często, niestety, bywa wypaczona i prowadzi do zbyt wielkiego indywidualizmu, okazała się świetną w ataku, który opierał się tylko na jednym graczu.

Był nim Drake, znakomity środkowy napastnik Arsenalu. Poza nim atak angielski właściwie wyglądał blado. On inicjował wszystkie akcje i on strzelał gole. Był klasą dla siebie i w swej obecnej formie jest chyba najlepszym kierownikiem ataku na świecie. Bez Drake'a Anglia prawdopodobnie przegrałaby. Reszta drużyny angielskiej, z małymi wyjątkami, wypadła bowiem szaro. Bramkarz był niepewny, pomoc grała nierówno, lewa strona ataku wypadła wręcz fatalnie.

Najmocniejszym punktem Anglików, poza Drake'm, była obrona. Nawet świetni technicznie napastnicy węgierscy nie mogli sobie z nią poradzić. Niespodziewanie dobrze wypadł również Young na środku pomocy, którego wybór spotkał się z tak nieprzychylnym przyjęciem w sportowej prasie angielskiej. Był on bowiem pierwszym defenzywnym pomocnikiem w reprezentacji Anglii w przeciągu ostatnich trzech lat. Ale wybór jego okazał się zupełnie uzasadniony. Przy ustawicznych atakach węgierskich obecność trzeciego obrońcy była bowiem nieodzowna. Z bocznych pomocników dobrze wypadł Britton, który świetnie rozumiał się z atakiem.

Napad angielski wypadł najwyżej na trójkę, i to jedynie dzięki wysokiej ocenie Drake'a. Poza nim na pochwałę zasłużył Crooks na prawym skrzydle, najszybszy gracz na boisku. Łącznicy zawiedli. Na pozycjach tych mieli grać Bastin i Westwood, obaj jednak zostali kontuzjowani, tak, że wybór padł na Cartera i Bowdena. Para ta była bezwzględnie najsłabszą z drużyny angielskiej. Dostosował się do nich zupełnie Brook, na lewym skrzydle.

Przejdźmy teraz do oceny drużyny węgierskiej. Tutaj niesprawiedliwie byłoby oceniać każdego gracza indywidualnie. Siła Węgrów leży bowiem w ich zgraniu się, we wspólnych akcjach, w grze pozycyjnej, we współpracy pomocy z atakiem.

Najsłabiej w drużynie węgierskiej wypadło trio obronne, a właściwie para obrońców. Z sześciu bramek które Węgrzy utracili, za dwie ponosi odpowiedzialność Szabo, za cztery zaś obrońcy. Vago i Biro byli wyjątkowo niepewną parą beków. Przede wszystkim, jak zresztą cała drużyna węgierska, ustępowali oni Anglikom szalenie pod względem fizycznym. Na tle krępych i masywnych Anglików, gracze węgierscy wyglądali jak kruche porcelanowe figurki. Zasadniczą jednak wadą obrony była nieumiejętność ustawiania przy koncentrycznych atakach napastników angielskich. Sarosi grał dobrze, pamiętał jednak tylko o ofenzywie, nie pilnując Drake'a. Boczni pomocnicy zademonstrowali wspaniałą współpracę z atakiem.

W napadzie trudno kogoś wymienić specjalnie. Siła jego leżała we wspaniałej grze pozycyjnej, w pięknych, krótkich przyziemnych podaniach (i to zawsze do nieobstawionego gracza!), niemoc zaś w zupełnej nieumiejętności wykorzystywania dogodnych sytuacji podbramkowych, w impotencji strzałowej.

Jak wypadłaby reprezentacja węgierska na tle przeciętnej angielskiej drużyny ligowej? Jakie są różnice, stylowe i taktyczne, pomiędzy futbolem angielskim i kontynentalnym, reprezentowanym przez Węgry? Oto są pytania, które nasuwają się na myśl po środowym meczu.

A więc Węgrzy grają obecnie, jak drużyny angielskie grały przed wielu laty, za czasów rozkwitu pięknego technicznie stylu szkockiego. Obecnie w drużynach angielskich przykładają największą wagę do szybkości i strzelania! Finezja kombinacji poszła w kąt. Futbol na tym ucierpiał i gdy występuje tu drużyna, reprezentująca najwyższy poziom techniczny, jak Węgrzy, starzy entuzjaści piłki, wspominają z rozrzewnieniem dawne czasy i wymyślają na nowoczesne prądy. Idealnym rozwiązaniem sprawy byłoby naturalnie połączenie efektownej techniki Węgrów z bojowością Anglików.

Jerzy Sokołów.



DRAKE ZWYCIĘŻYŁ OBRONĘ WĘGRÓW

i strzela 3-cią bramkę dla Anglii, mimo rozpaczliwej robinsonady Szabo.

Mistrzostwa tenisowe środkowej Europy

Impreza, którą chętnie powitamy w Polsce

Do Warszawy powrócił inż. Elger, który był delegatem P. Z. L. Tenisowego w Budapeszcie na zebraniu organizacyjnym pucharu środkowo-europejskiego.

— A zatem panie inżynierze, rozgrywki pucharowe zostały postanowione?

— Sprawa jest pomyślnie załatwiona. Polska definitywnie przystępuje do konkurencji.

— Jednak polskie wnioski nie zyskały większości?

— Tak, to prawda, chcielibyśmy aby w ramach pucharu rozgrywać miast dwu debli singel pań oraz mikst. Przeciwko naszej propozycji wypowiedzieli się jednak wszyscy delegaci. Nasz projekt kolidował z projektem jugosłowiańskim, który przewiduje ufundowanie specjalnego pucharu, pewnego rodzaju kobiecego Davis Cupu.

Moim zdaniem odrzucenie dezyderatów polskich nie obniża naszych szans w rozgrywkach. Przypuśćmy nawet, że nasz pierwszy debel Hebda — Tłoczyński nie odegra poważnej roli, to jednak druga para Bratek, Tarłowski będzie pewnie miała słabszych rywali i nie wszyscy nasi konkurenci będą mogli na drugim miejscu wystawić tak silną parę. Poza tym dzięki pucharowi nasz debel katowicki nabierze rutyny i może w krótkim czasie poczynić duże postępy.

Co do gier pojedyńczych, to istnieje mniemanie, że będą one rozgrywane podobnie jak w pucharze Davisa: każdy z każdym. Tak jednak nie jest. Każde z państw będzie wystawiać 4 singlistów, od Nr. 1 do Nr. 4 listy państwowej, w takiej kolejności, jak zostali sklasyfikowani. W meczu spotkają się z sobą obaj gracze opatrzeni numerem pierwszym, dwójka z dwójką i t. d. W ten sposób spotkania będą mogły być rozgrywane w ciągu dwu, a nie trzech dni. Codziennie po dwa single i debel.

Wymieniony system uważam za wygodny. Weźmy chociaż Tłoczyńskiego, który jest u nas na trzecim miejscu. Będzie on zawsze groźnym przeciwnikiem dla konkurentów, umieszczonych na tej samej pozycji.

— Czy spotkania nie będą kolidować z pucharem Davisa?

— Wykluczone. Mamy czas grać przez okrągły sezon. Gdyby nawet wypadło na wiosnę spotkać się z którymś państwem środkowo - europejskim, to można będzie zawsze mecz przenieść na jesień. Losowanie naszych gier odbędzie się w Budapeszcie w terminie jeszcze nie ustalonym, w każdym razie kalendarzyk zostanie uzgodniony tak aby nie było żadnych kolizji.

Wogóle konferencja szła po linii daleko idących wzajemnych ustępstw. Tak np. omawiano sprawę kolizji mistrzostw międzynarodowych, zorganizowanych w zainteresowanych krajach. Koniec sierpnia jest przeładowany tego rodzaju imprezami. Nasze mistrzostwa konkurują z jugosłowiańskimi, a turniej na Lido odciąga nam graczy zagranicznych. Od przyszłego roku kolizje będą usunięte i w turniejach zostanie zachowana kolejka.

Zasadniczo jednak istnieje projekt reformy turniejów w tym duchu, aby powołać ogólne mistrzostwa środkowo-europejskie, które będą się rozgrywały kolejno w każdym zainteresowanym kraju, przy obowiązkowym udziale najlepszych rakiet tych państw.

Projekt ten zostanie wniesiony na zebranie federacji międzynarodowej (odbędzie się w marcu) i mistrzostwa posiadać będą charakter oficjalny.

Była również mowa podczas konferencji o juniorach. Oto delegat Czechosłowacji zaproponował zorganizowanie rozgrywek środkowo - europejskich dla juniorów. W tej sprawie nie miałem żadnych dyrektyw i nie mogłem się wypowiedzieć. Prawdopodobnie P. Z. L. T. poweźmie decyzję dopiero po zasięgnięciu opinii Z. Z. i P U. W. F-u.

— Polska jeszcze proponowała, aby o zwycięstwie ostatecznym decydowała ogólna suma punktów zdobytych we wszystkich meczach.

Wniosek ten przepadł, zresztą był to miecz obosieczny, który równie dobrze mógł nam pomóc jak i zaszkodzić.

Pozostawałaby jeszcze do omówienia sprawa konkurentów. Jak wiadomo, do rozgrywek prócz nas przystąpiły: Węgry Jugosławia, Italia i Czechosłowacja. Austria, dla niewiadomych powodów, jeszcze się waha, ale Budapeszt jest przekonany, że i ona zgłosi swój akces.

Niemcy, które przede wszystkim myśla o zdobyciu pucharu Davisa, nie stanowią atrakcyjnego przeciwnika, gdyż przypuszczalnie operowaliby drugim garniturem. Dlatego też komitet łatwo pogodził się z ich rezygnacją.

— Pan inżynier był też ostatnio w Paryżu. Czy sprawa meczu Polska — Francja została ostatecznie załatwiona?

— Na szczęście, tak! Z propozycją zwróciłem się do prezesa związku międzynarodowego mr. Galley, który, jak się okazało, jest jednocześnie członkiem komisji technicznej związku francuskiego. Miałem szczęście, gdyż moja propozycja wpłynęła akurat przed zebraniem komisji, która już układała kalendarz na rok przyszły.

Komisja przyjęła naszą propozycję i mecz nieodwołalnie odbędzie się 1—3 maja. Jedyną przeszkodą może być tylko wylosowanie Francji w pucharze Davisa. W ramach meczu zostanie rozegranych 7 punktów to jest prócz zwykłego programu singel pań i mikst. Obiecano nam przysłanie Mathieu względnie Iribarne.

Z powyższej rozmowy widzimy, że kryzys w naszych spotkaniach międzypaństwowych można uważać za zakończony. Przyszły sezon przyniesie niewątpliwie duże ożywienie. *K. G.*

TOLEDO
brzytewki o wklęsłym szlifie
golą znacznie lepiej

Wiedeń na boisku i na lodzie

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

WIEDEŃ, w grudniu 1936

Przed tygodniem zakończyła się kolejka walk o mistrzostwo w futbolu. Pierwsze miejsce zdobyła „Austria", co wobec jej formy nie było niespodzianką. Drużyna Sindelara zdobyła 18 punktów w 11 spotkaniach, osiągając nowy duży sukces po zdobyciu Mitropa Capu. Na początku sezonu forma „Austrii" była kiepska i nic nie zapowiadało pierwszego miejsca w tabeli mistrzowskiej. Obecnie jest „Austria" nie tylko najładniej, ale również najlepiej grającym zespołem I ligi austriackiej.

Na drugim miejscu usadowiła się Admira, o jeden punkt w tyle za liderem, za nią Vienna, F. L. Wien, Favoritner A. C., na szóstym dopiero stary mistrz Rapid.

Zwykle o tej porze roku drużyny tutejsze wybierały się za granicę, tym razem 3 — 4 klubów wybiera się na podbój. Coraz trudniej o engagament; coraz trudniej utrzymać zawodników, których nęcą zagraniczne franki, lub nawet korony czeskie. Do Francji ma wyjechać internacjonał Wackeru, Hanreiter, a za Bicana, z Admiry, Slavia praska ofiarowała 30.000 szyl. Drużyny wiedeńskie ze względu na kiepskie położenie finansowe zgodzą się zapewne na udzielenie zwolnienie, ale wątpliwe, czy Austriacki Zw. Futbolowy zgodzi się na transfer, któryby pozbawił Austrię dwu najlepszych napastników. Najbliższe dni przyniosą rozstrzygnięcie.

Tymczasem sezon łyżwiarski jest w całej pełni. Była tu Colledge, mistrzowie Węgier v. Botrud i Pataky, druga w mistrzostwach USA, Andrey Peppe, mistrzowska para olimpijska Herber — Baier zdobyła ogólny aplauz w bieżącym tygodniu 3 razy. Prócz tego wiedeńska klasa, Schäfer, Kaspar, Pausin, Putzinger, Schenk i in.

Para ex-mistrzów Europy Idi Papetz — Karl Zwack pożegnała się z publicznością tutejszą niezwykle udanym wieczorem na placu WEV-u.

Wybierają się oni na 4-miesięczne tournee do Stanów Zjednoczonych, jako zawodowcy, gdzie będą występować wraz z Melittą Brunner. Wiedeń rozporządza jednak nadal zapasem młodych i utalentowanych łyżwiarzy, tradycja jazdy sztucznej na lodzie jest tak żywotna, że mimo strat ostatnich lat oraz najnowszych dezercji (Stenuf), nie ma obawy by znaczenie tutejszej szkoły podupadło.

Mówiło się ostatnio o zamiarze Schäfera przejścia na zawodowstwo, tymczasem jego zaręczyny z córką Hofrata Engelmanna, prezesa klubu jego imienia i właściciela sztucznego toru, te pogłoski rozproszyły. Jest jednak prawie pewne, że Schäfer wycofa się z aktywnego sportu w krótkim czasie, (może dopiero po mistrzostwach świata) i że będzie występował na torze swego teścia jako „amator", tak jak dotychczas.

Lulan



CYRKOWE PIRUETY

ex-mistrzów Europy, Papetz - Zwack. Para ta wyjechała do Ameryki.

Ze związku kolarskiego

Nadzwyczajne walne zgromadzenie P. Z. T. K. odbedzie sie we wtorek w Warszawie. Jedynym punktem porządku dziennego jest zmiana statutu w myśl zaleceń Z. Z.

W wigilie walnego zgromadzenia odbedzie się konferencja prezesów okręgowych związków. Na konferencji tej poruszone beda aktualne dla polskiego kolarstwa tematy, ustalona linia programu oraz sporządzony szkielet przyszłorocznego kalendarzyka (trzy terminy mistrzostw wojewódzkich i trzy mistrzostw Polski na szosie)

Podział sprinterów na dwie kategorie projektuje komisja sportowa P. Z. T. K. Do kategorii A należeć będą zawodnicy, którzy conajmniej trzykrotnie w sezonie osiągną czas 13 sek. na ostatnich dwustu metrach, albo czas 27 sek. na ostatnich 400 mtr. Reszta sprinterów znajdzie się w kategorii B. Do mistrzostw Polski stanąć będzie mogła tylko elita sprinterska.

Dwie nagrody zamierza ufundować PZTK w roku przyszłym za najlepszy kolarski wyczyn oraz za wzorowe zachowanie sie i ducha sportowego. Bardzo dobry pomysł!

Walka o totalizatora

Kłopoty piłkarskiej stolicy Czech

Brno, w grudniu.

W Czechosłowacji z zaciekawieniem śledzono przebieg wycieczki Węgrów do Londynu. Porażkę ich przyjęto z cichym zadowoleniem. Czesi bowiem zazdrościli Węgrom zaproszenia, którego dotychczas nie otrzymali.

Gdy mowa o piłce nożnej nadmienić warto o akcji prowadzonej od dłuższego czasu przez pewne sfery za wprowadzeniem totalizatora piłkarskiego, oczywiście oficjalnie. Przybyły z Berlina menager p. Burda — zresztą były wspólnik Billy Smitha z okresu berlińskiego i praskiego — już przed paru laty założył w Pradze biuro totalizatora, które w ciągu krótkiego czasu zdołało rozpalić umysły fanatyków piłkarstwa. Za „jedne" trzy korony można było typować zwycięzców meczów ligowych i w szczęśliwym wypadku wygrać parę tysięcy. Interes prosperował doskonale i p. Burda rozszerzył go na... angielską ligę. W Pradze można było typować zwycięzców londyńskich nie mając o nich zielonego pojęcia. A, że totalizator praski był właściwie filią angielskiego towarzystwa, więc w szczęśliwym wypadku można było wygrać przeszło pół miliona koron.

Ten pęd do totalizatora odczuła na swej skórze przede wszystkim państwowa loteria czeska, która dopatrzyła się w totalizatorze konkurenta i spowodowała zlikwidowanie przedsiębiorstwa.

P. Burda nie dał za wygrana. Nie miał ochoty zrezygnować z wielkich zarobków postanowił więc rozpocząć walkę o swoje prawa i niedoszłe tysiące.

Walkę swą rozpoczął od wydawania własnego dziennika sportowego, którego głównym zadaniem jest urabianie opinii. Akcja nabierała coraz większego natężenia, aż wreszcie oberwało się z łam „Sportu" poszczególnym wysoko postawionym osobom. Oczywiście „Sport" został skonfiskowany i od tego dnia szczyci się, że jest pierwszym na świecie pismem sportowym, skonfiskowanym przez władze.

W swej akcji, zmierzającej do zalegalizowania totalizatora nie omieszkał praski „Sport" ujawnić szereg ciekawych cyfr. Oto dyrekcja loterii państwowej przeznacza pewien procent ze swych wpływów na cele sportowe. Władze likwidując totalizatora powoływały się przede wszystkim na konkurencję jego dla loterii, a zarzuty, że szkodzą sportowi, odparły istnieniem tego „funduszu" sportowego.

„Sport" postanowił więc ogłosić, jakie wyniki dał ten fundusz. Oto z funduszu tego na związek gier sportowych przypadło... 170 koron czeskich (30 złotych!!!). Hokeistom poszczęściło się bardziej i dostali aż... 320 koron (160 zł.). Ujawnienie tych cyfr wprowadziło w osłupienie opinię sportową, która domaga się od Czechosłowackiego Komitetu Olimpijskiego szczegółowych danych w tej materii. **mil.**

NARCIARSKIE UBIORY gotowe i na zamówienie p. g. najnowszych modeli. Ceny niskie „SPORTPOL" MARSZAŁKOWSKA 108 róg Chmielnej, front I p.

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

12)

Istotnie, po kilkunastu minutach doszli czołówkę, a wkrótce ujrzeli z daleka Klaka, siedzącego przy drewnianym stoliku przed karczmą.

— Wyjechałem trochę naprzód — śmiał się do kolegów nadworny błazen wyścigu, — bo wiem, że tu dobre piwo: ale było mi smutno samemu. Nie lubię tak bez kompanii, więc zaczekałem na was...

Aż do Kartuz nie było już więcej żadnych emocji. Falecki wypatrywał swego nowego znajomego, lecz ten widocznie został w tyle. Gdy podjeżdżali do Kartuz, Turczyn podjechał ostrożnie do Olka i szepnął:

— Tuż za kościołem uważaj!...

— Pamiętam...

Niepostrzeżenie przecisnęli się naprzód. Rawicz, który jechał otoczony kilku mniej znanymi jeźdźcami „Pegaza", również jakby tego nie zauważył. Dał im wyjść na czoło bez oporu. Nie było nic dziwnego: jechał w żółwim tempie. Kolarze słabsi nie mieli nic przeciw temu, gdyż to zwiększało ich szanse do zajęcia dobrego miejsca na finiszu, a było sporo pięknych nagród. Wszyscy wiedzieli, że walka nastąpić musi, że Rawicz i Turczyn dziś właśnie rozstrzygną między sobą wielki spór o pierwszeństwo. Chyba..., że pogodzi ich Falecki. Ten miał za sobą właściwie tylko dwa biegi i to przegrane, lecz starczyły one, by w oczach kolarzy postawić go narówni z dwoma głównymi faworytami.

— Hop! — krzyknął nagle Turczyn i stanął na pedałach. Na dany sygnał Falecki zgiął się w kabłąk, ściskając spazmatycznie kierownicę. W mgnieniu oka byli już obaj w pełnym pędzie.

Za nimi zrobiło się gwarno: okrzyki, skrzyp maltretowanego metalu, gwałtowne tarcie opon o twardą glinę wyboi.

— Cholera — usłyszeli głos Rawicza, oddalony o jakieś 5 metrów.

— Gazu, gazu, wrzeszczał Olek, choć zdawał sobie sprawę, że szybciej już chyba nie sposób. Turczyn, przyciężki, lecz potwornie silny, parł jak lokomotywa. Słupy telegraficzne migały po bokach, jeden po drugim.

— Ja wam pokażę, psiakrew — doniosł się wciąż, z tego samego oddalenia, głos Rawicza.

— Trzyma się jucha — sarknął Turczyn.

Minęli w szalonym pędzie kilka słupów, wpadli do wsi, oklaskiwani przez mieszkańców. U wylotu słyszeli jeszcze głos rywala, ale już o wiele słabszy:

— Co? Mam sam jeden gonić, do diaska?

— Prędzej, Stasiek! Już go mamy — zachęcał Falecki.

— Psia go... — doniosło się ostatnie słyszane przekleństwo Rawicza.

Pędzili całym tchem. W pewnym miejscu, od szosy odchodziła w prawo szeroka dobrze ubita droga. Turczyn skręcił, krzycząc równocześnie:

— Zmiana!

— Tutaj?... — zdziwił się Falecki. — Z szosy?

— Tu tylko taki mały kawałek... Dawaj że zmianę! — gorączkował się Turczyn.

Olek objął prowadzenie, lecz nie mógł jeszcze ukryć obawy:

— Boję się, że zmyliliśmy...

— Przecież piąty raz tędy jadę! Nie gadaj, jedź, bo nas dojdą!

Falecki obejrzał się: — Za nami nikogo. Mówię ci...

— Prawda, nikogo... Czybym rzeczywiście zmylił? Nie, to niemożliwe? W takim momencie...

Sprawa była jasna, to też Olek stanął:

— Zmyliliśmy, Staśku! Trzeba wracać, co sił!... Słyszysz? Tam jadą! Słyszysz? Zmyliliśmy!

Turczyn z pasją rzucił rower o ziemię: — Jasna krew niech zaleje!

— Tu nie ma co rozpaczać! — zdecydował Falecki. — Trzeba naprawiać błąd. Jazda!

— Et, mam teraz wszystko gdzieś!

— Są jeszcze dwa etapy! Ja jadę! — I chłopak zatańczył dziko na pedałach. Po chwili był już na skrzyżowaniu; jechała właśnie duża grupa kolarzy.

— Czołówka daleko?

— Chyba z kilometr!

— Psiakrew! — Z grymasem bólu na twarzy, Falecki pędził jak wariat. Mijał jednego po drugim, z taką szybkością, że nikt nie mógł się nawet uczepić.

— Ile kilometrów zostało?...

— Jeszcze pięć! — krzyknął mu ktoś z samochodu, który szedł tuż za nim.

W chwili, gdy Falecki wlatywał jak bomba na przejazd kolejowy, usłyszał, że na przedzie zerwał się huragan okrzyków.

— Już!... Znowu przegrałem!...

Ukazała się przed nim długa asfaltowana prosta, a na końcu transparent z napisem „meta". Zdołał minąć jeszcze dwu kolarzy i zupełnie nieprzytomnego chwycił w objęcia Gąsiorek. Otoczyło go całe mnóstwo ludzi. Twarze kręciły mu się w oczach, prócz jednej, która wysunęła się naprzód: blada, jakaś zdezorjentowana zupełnie twarz starego Ramockiego.

Chłopak od razu otrzeźwiał. Istotnie, przed nim stał Ramocki, zgarbiony, milczący, wpatrujący się weń matowym, zgasłym spojrzeniem.

Falecki zacisnął nad głową pięści — i wybuchnął płaczem.

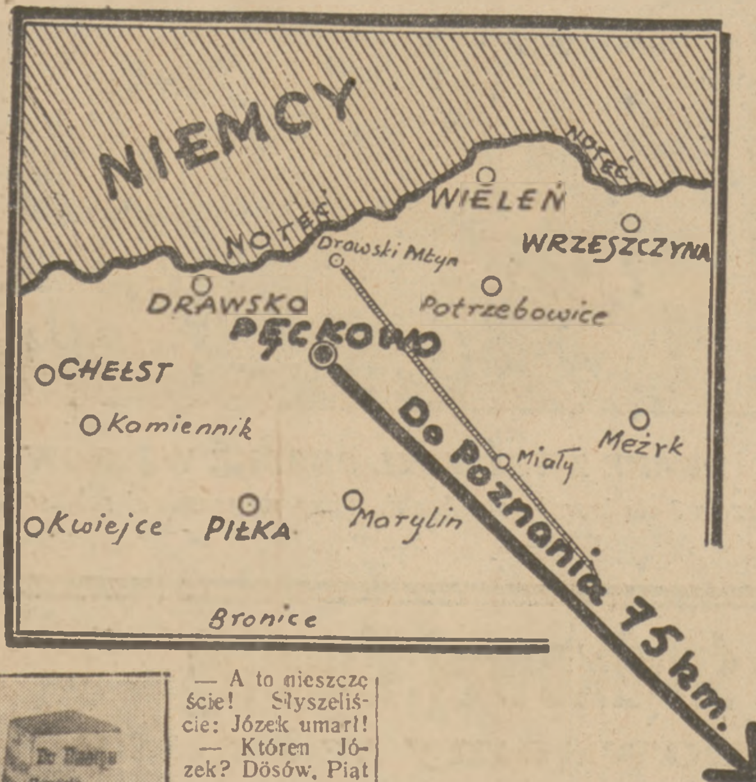
— No dobrze, dobrze, panie Aleksandrze, pocieszał go dyskretnie Gąsiorek. Przyszedł pan piąty, ale tylko o dwie minuty... Nic strasznego. W dodatku, taki fajny finisz...

d. c. n.

Jan Erdman

Tu urodził się i wychował Józef Noji

Wizyta w Pęckowie, gdzie zaczęła się fantastyczna kariera syna roli wielkopolskiej





— A to nieszczęście! Słyszeliście: Józek umarł!

— Któren Józek? Dösów, Piątków, czy spod szkoły?

— Józek Noja.

— Noja umarł?! Ten co tak latał, że go aż do Warszawy wzięli? Zamordowali go w tem mieście! Powiedźcie Wojciechu, jak to było?

— Dziś była Olimpiada w Berlinie i ma się rozumieć Józek też latał. Ale nie wygrał, bo kolki go schwyciły, zwalił się na trawę i tak go wynieśli. A pod wieczór zmarło się chłopakowi...

— O rany boskie! Że też na taki koniec mu przyszło... Siedziałby lepiej w Pęckowie i ziemię orał, niż po świecie się włóczyć. Zmarnowali nam Józka! A Nojowa już wie?

— Wie i do siebie dojść nie może. Akcyznika, który przywiózł tę wiadomość, dziesięć razy wypytywano jak to z synkiem było. A płacze, a lamentuje...

— A ten akcyznik skąd wie o Nojim?

— Z miasta, z Czarnkowa przyjechał. W radio — powiada — o tym mówili.

*

Tak, ten tegoroczny 1-szy sierpień należał niewątpliwie do najcięższych dni w życiu matki Józefa Noji. Mąż umarł 16 lat temu, potem do ziemi poszła Marynka i dwu synów; czyżby Bóg chciał teraz zabrać do siebie jej najmłodszego, najlepszego chłopca? I taki krzepki, taki zdrowy był zawsze! Nie narzekał, nie kwękał, nie chorował... Na szczęście, była to plotka.

— A jak Sokół urządzał biegi, wychodziłam na róg koło Siemińskiego obejrzeć: patrzę leci Józef, a tamtych niema i nie widać. Zawsze był pierwszy i nie tylko w Pęckowie (co to walizkę wygrał), ale w Wieleniu, Wrzeszczynie, Wronkach, a nawet w Szamotułach i Obornikach!

Strasznie prędko latał. We Wrzeszczynie czekalim chyba godzinę. Józef był już dawno ubrany, kiedy inni zaczęli przybiegać!

A raz nogę sobie widłami poranił. Pracował u Piątka w gospodarstwie i tak jakoś nieszczęśliwie nogą stąpnął, że mu widły ciało przebiły. To była środa, a bieg w niedzielę, we Wniebowstąpienie. Wszyscy Sokoli go żałowali, że nie będzie mógł we Wronkach biegać i dla Pęckowa sławy zdobyć.

Ale rano patrzę — Józka łóżko puste. Tak się zgniewałam! A on wraca wieczorem i mówi: „Nie wyzywajcie, matko, bo wygrałem. Lepiej mi jeść naszykujcie!".

— Bo wyjechał pokryjomu — wtrąca panna Zosia, siostra najlepszego polskiego długodystansowca — i nie wziął z sobą jedzenia. Zwykle mama tyle chleba mu do walizki napakowała, że mnie się śmiać chciało, boby i na tydzień starczyło.

— A czy pani się nie gniewała na syna, że zawraca sobie głowę bieganiem?

— Owszem, wadziliśmy się nieraz o to latanie, ale on mówił, że tak być musi. „Wy kobiety na tym się nie znacie". Później zobaczyłam, że nie może być inaczej i dałam spokój.

Pamiętam we czwartek dwa roki temu pojechał do Warszawy, z zagranicą się ścigał i dobrze mu się powiodło. Wtedy już poczułam, że w Pęckowie nie zostanie, że niczem go tu nie zatrzymam...

— A skąd się u niego wzięła taka ochota do biegania?

— Nigdy mi o tym nie opowiadał. Dopiero teraz, kiedy z Berlina wrócił i tydzień we wsi posiedział, przyznał się: „Jak byłem mały, cały dzień motyle i zające po lesie ścigałem. Krowa się pasła, a ja chwili spokojnie nie usiedziałem. Tam się biegać nauczyłem!".

— A w domu pan Józef był dobrym dzieckiem?

— O panie — bardzo! Serce miał zawsze bardzo dobre, pomaga mi jak może, a nawet teraz jak przyjechał do Pęckowa dziękował specjalnie za troskliwą opiekę. Pierzyny mu zawsze na piec położyłam, jeść mu po domowemu dałam, aż narzekał, że sadła nabiera.

I religijny bardzo. Wszystko z Bogiem robi. Przeżegna się nim robotę zacznie, do kościoła co niedzielę pójdzie i z Bydgoszczy pisał, że jednego zepsutego chłopca na wiarę nawrócił. Pod tym względem wdał się w swego świętej pamięci nieboszczka ojca.

A zdolny — do roboty wszelkiej. Panie, jaki zdolny!... Szkołę siedmioklasówkę skończył i poszedł na termin do stolarki do szwagra. Na czeladnika się wyzwolił mając 18 lat; cztery tygodnie trwał egzamin w Chodzieży, ale szafinierkę najładniejszą zrobił, więc go musieli wyzwolić. I w domu cokolwiek zrobił — bardzo dobra, praktyczna robota.

Mimowoli rzucam okiem na izbę. Rzeczywiście stół i krzesła zbudowane niezwykle solidnie. Nie kiwa się to, nie krzywi, nie rozłazi. Na stole robótka: zastałem panią Nojową przy szyciu. Obok zeszyt „Posłańca Serca Jezusowego". Ściany czyściutkie, biało pobielone. Nad łóżkiem pląsają sarenki pięknie wyhaftowane. Maleńka kuchenka.

Drugi pokój jest trochę większy. Stoją tu dwa łóżka, szafa, stolik. Spośród bibułkowych kwiatów wychyla się duża statua Madonny. Na ścianie haftem: „Święty Antoni, módl się za nami!".

Ten domek murowany i budynek gospodarski, gdzie się chowa krowa, rosły prosiak i kurki panny Zosi — to całe Nojów bogactwo. Ziemi nie mają żadnej, cztery morgi łąki leżą za Notecią, już po niemieckiej stronie i do uprawy zboża się nie nadają. Tyle tylko, że krowa ma wypas. Żeby syn z Warszawy nie pomagał, ciężko byłoby wytrzymać dwu niewiastom w tej chatynce.

Józef Noji jest wsi i całej okolicy chlubą i bohaterem. Jak Pęckowo Pęckowem — nie wydało jeszcze na świat takiego sławnego człowieka! A przecież to wieś niebylejaka: ciągnie się ze trzy kilometry i 1111 dusz w niej mieszka! Więc cóż dziwnego, że matka wspomina Józefa z czułem rozrzewnieniem, a siostra z nieukrywaną dumą?

— Jak wrócił Józek z Berlina, z tej Olimpiady, w czerwonem ubraniu, ludzie z naszej wsi lecieli za nim jak za Cyganem! A wieczorem podczas kolacji naschodzi się tu tyle chłopaków, że w izbie ruszyć się nie można. I dopiero Józek musi opowiadać, jak to jest na świecie i co widział podczas swoich podróży.

Teraz naprzykład opowiadał, że w Berlinie mieszkał w takim domu w którym podłogi są suknem obite. Pytam się więc jak tam podłogi myją, a on mówi, że specjalna maszyna elektryczna przyjeżdża i cały kurz wciąga. Pewnie, kto tak podróżuje, różnych cudów się napatrzy...

— A o swoim biegu na Olimpiadzie opowiadał?

— A jakże! Pisał (pisze do nas bardzo często i wszystkim się interesuje: co w domu słychać, czy pyrki już w kopcu, jaką pogodę mamy, czy w gospodarstwie przychówku niema — wszystkim!) jeszcze przed Olimpiadą, że czuje się przemęczony i bardzo się martwi, bo „Polska chyba niewiele będzie miała ze mnie pożytku".

— A jak pan Józef był we wsi, nigdy karczmy nie odwiedzał?

— O, nie. Moi synowie nigdy nie pili i nie tłukli się z innymi. Trzy karczmy są we wsi. Józef zarabia pieniądze i mógłby teraz codziennie butelkę wypić, ale jak go kto namawia, to nigdy się nie zgodzi, tylko rzeknie: „Nie mogę pić. Ja muszę mieć swoje siły do biegania"...

— To zadowolona pani z syna?

— A pewnie! Dobre dziecko, posłuszne i wszędzie go oceniają. W wojsku był w Toruniu przy saperach — odrazu się kaprala dosłużył i chcieli go nawet na zawodowego wziąć, ale Pan Bóg pokierował inaczej. Tylko o żonie już myśleć powinien: na Matkę Boską Siewną 27 lat skończył...

— Co matka chce, przecież narzeczoną już ma!

Kot „Basia" zainteresowany tematem zeskakuje z kuchni i zbliża się do towarzystwa. Nie lubię kotów; czas opuścić domostwo.

Prezes Sokoła pęckowskiego p. Testka jest robotnikiem w odlewni żelaza czyli t. zw. „lejarni" w Drawskim Młynie. Odciągamy go na chwilę od roboty i zapytujemy o początki nojowej kariery.

— Wstąpiliśmy do Sokoła razem w 1926 roku. Noji został zaraz wybrany sekretarzem gniazda. Pierwszy bieg w Wieleniu przegrał, ale potem bił wszystkich w całej okolicy. Więc wysyłaliśmy go coraz dalej, a jak w Poznaniu zdobył w biegu „Kuriera" drugie miejsce za Hartlikiem, odrazu przeniósł się do Sokoła poznańskiego. My bardzo żałujemy, że Józek tak się od Sokoła oddalił, że teraz jest jak obcy...

— Musiał wstąpić do innego klubu, bo Sokół nie mógł mu dać tych możliwości, ale przecież sercem jest zawsze z wami i nigdy nie zapomni, że z Sokoła wyszedł!

— Daj Boże, żeby tak było. Wiadomo, że w Sokole jest ciężko. Mamy teraz takiego młodego biegacza Helaka (przed wojskiem jest), który doskonale biega, a nie możemy go wypróbować, bo gniazdo jest małe i pieniędzy na wsi niema. Może przez zimę uzbieramy, to go na jaki bieg wyślemy... A niech pan tam pozdrowi Józka w Warszawie!

*

Pada śnieg w Pęckowie. Chata Nojów stoi samotna, od świata całego odcięta. Nie wie stara matka, co się z jej Józkiem dzieje. Listy idą długo, jeszcze dłużej trzeba czekać na jego wizytę...

A gdyby tak wstawić do tej chatynki biednej aparat radiowy, włączyć zapadły kąt w rytm ogólnego życia, wprowadzić starą matkę w krąg smutków i radości przeżywanych przez jej sławnego syna. Jak myślicie, Czytelnicy?

Byłby to przecież mały ekwiwalent za wzruszenia, których dostarczyły nam straty najlepszego długodystansowca, byłby to budujący odzew bezinteresownej wdzięczności.





Jesteśmy w Pęckowie, wsi rodzinnej Józefa Noji. Oto jego chata; ojciec w mundurze pruskiego landszturmisty (podczas wojny); siostra Zosia karmi — jak jej imienniczka z „Pana Tadeusza" — ptactwo domowe; staruszka - matka na poważnej rozmowie z córką; „Stolarnia Marcina Piątka", w której Józef Noji nauczył się swego fachu; p. Irena Francuzikówna, towarzyszka zabaw dziecięcych biegacza; Noji podczas służby wojskowej w 1930 roku, oraz podczas biegu „Kuriera Poznańskiego" w 1933, kiedy zwrócił na siebie uwagę, zajmując drugie miejsce za Hartlikiem.



KTO WYŻEJ?!..

Słynny rugbysta amerykański Hutchison nie daje się, jak widzimy, zdystansować gwieździe ekranu i tancerce O'Duscoll.



ZAPAŚNICZA REPREZENTACJA POZNANIA

uległa w sobotę Berlinowi. Od lewej: Rozpleszcz, Grodzki I, Jakubowicz, Tuszyński, Łukaszewicz, Marjański i Gąsowski.

ŁYŻWY



KRAJOWE I SZWEDZKIE „ESKILSTUNA"

KRZYSZTOF BRUN i SYN

PL. TEATRALNY · TARGOWA 64 · NOWY ŚWIAT 61
MARSZAŁKOWSKA 124 MARSZAŁKOWSKA 66



W SZWECJI — LARSSON, A KTO W POLSCE?..

Książę Gustaw Adolf wręcza słynnemu narciarzowi, triumfatorowi 18-ki olimpijskiej, Wielką Honorową Nagrodę Sportową Szwecji za rok 1936.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI